Rok IV. Kraków, dnia 2. Stycznia 1910 r. Nr. 1.



TYGODNIK OBRAZKOWY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. — Do Ameryki 2 dolary, — do Niemiec 6 koron. — **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Administracya „Roli“, Kraków, ulica Garncarska l. 1. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Z Nowym Rokiem.

W Imię Boże rozpoczynamy czwarty rok wydawnictwa *Roli*. Jak gospodarz, godząc sługę na Nowy Rok, umawia się z nią o wynagrodzenie, ale zarazem oznajmia jej, jaką ona będzie mieć pracę, tak i my dzisiaj z wami, Kochani Czytelnicy, chcemy zawrzeć umowę na ten rozpoczynający się rok 1910.

Żądania nasze niewielkie! Prócz tych skromnych 4 koron prenumeraty za cały rok, które ledwie na papier i druk gazetki wystarczyć mogą, żądamy od Was, abyście tę gazetkę umiłowali całem sercem, abyście w niej szukali pociechy na wasze strapienia, abyście w niej znajdowali rozrywkę w wolnych chwilach, a przytem jednali nam przyjaciół i zwolenników.

Wrogów nie mamy i mieć nie chcemy, ale pragniemy obok siebie skupić wielką liczbę przyjaciół, tak liczną, jak liczna jest nasza polska rzesza rolnicza.

Z Nowym Rokiem wydawnictwo *Roli* przechodzi w ręce ludzi młodych, chętnych do pracy, których celem jest, aby *Rola* znalazła się w rękach każdego rolnika katolika, rolnika Polaka. Waśni społecznych i politycznych znać nie chcemy, a będziemy się starali służyć każdemu, bez względu na stronnictwa, dobrą radą i wskazówką.

Jak już każdy z Was, Kochani Czytelnicy, z dzisiejszego numeru zauważyć może, *Rola* przybiera inny wygląd, wygląd okazalszy, tak swoją objętością jak i treścią. Objętość *Roli* powiększamy z 12 na 16 stronnic na stałe, (czasem wydawać będziemy numery jeszcze większe, jak dzisiejszy). Treść zaś samą ulepszamy w ten sposób, aby ona mogła zająć każdego czytelnika.

Prócz dwóch powieści stale umieszczanych w *Roli*, a nadzwyczaj zajmujących, będziemy umieszczali artykuły obchodzące nasz polski stan rolniczy.

Nie zapomnimy również o opisywaniu tego, co się dzieje w świecie, co nas wszystkich dotyczyć i interesować może. Przypomnimy ważniejsze chwile z naszej przeszłości i wykażemy, dlaczegośmy te wspomnienia ukochać winni.

Każdy numer będą zdobiły przynajmniej dwa większe obrazki, zajmujące po połowie stronnicy.

Oprócz tego w każdym numerze *Roli* będzie obfita kronika ciekawych wypadków i zdarzeń. Niedość, że sama kronika będzie ciekawą, ale jeszcze ciekawszą uczynią ją liczne obrazki wśród niej rozrzucone.

Celem nawiązania ciągłej łączności z naszymi Czytelnikami, a nadto w celu dania Wam przyjemnej rozrywki, zaprowadzamy w *Roli* zagadki do odgadywania, za których odgadnięcie będziemy dawali nagrody w książeczkach. Nazwiska wszystkich tych, co dobre odpowiedzi nadesłali, będą ogłaszane.

Oto w krótkich słowach zawarliśmy umowę noworoczną. Nie chcemy obiecywać za wiele, bo tylko nieuczciwy lub głupi przyrzeka więcej, niż dotrzymać może.

Staraniem naszem będzie, przy pomocy Bożej i Waszem poparciu, rozwijać i ulepszać *Rolę* z każdym numerem, aby ona stała się konieczną w każdym domu.

Przyjaciołom naszym i czytelnikom składamy za dotychczasowe poparcie serdeczne podziękowanie i prosimy zarazem o dalszą życzliwość.

Chcąc gazetkę doprowadzić do możliwej doskonałości, jeszcze jedną prośbę mamy do Was, Czytelnicy. Ze względu, że pismo nasze jest bardzo kosztowne, musimy nakład jego prędko uregulować, przeto prosimy o szybkie nadsyłanie prenumeraty, byśmy tylko tyle kazali drukować, ile będzie potrzeba.

A więc czytajcie i rozszerzajcie *Rolę!*

Redakcya Roli.

Krzyżacy na Litwie.

W bieżącym roku cała Polska gotuje się do uroczystego uczczenia półtysięcznej rocznicy wspaniałego zwycięstwa króla Władysława Jagiełły nad Krzyżakami, na pamiętnych polach Grunwaldu i Tanenbergu.

Z tego powodu redakcya *Roli* pragnęła dać czytelnikom taką powieść, któraby była szczególnie zajmującą, a odnosiła się właśnie do tych szczęśliwych w dziejach Polski czasów i pouczała, jak niebezpiecznym i strasznym był ten wróg, który padł w prochu i krwi, pokonany przez złączone narody, polski i litewski.

Wybór nasz padł na sławną powieść znakomitego pisarza, Feliksa Bernatowicza. Nosi ona tytuł: „Pojata córka Lezdejki, albo Litwini w XIV wieku". Powieść pisana dawno temu, poszła prawie w niepamięć i mało kto ją dzisiaj pamięta. A przecie zasługuje na to, by ją poznać dokładnie, o czem się czytelnicy *Roli* bardzo rychło przekonają.

I. — SEN.

Łowy księcia Gedymina. — Dziwny sen. — Jak go Lezdejko wytłómaczył. — Założenie Wilna, stolicy Litwy. — Litwinów pogańskich obyczaje i religia. — Jagiełło, późniejszy król polski. — Niebezpieczni sąsiedzi Litwy. — Dwa zakony rycerskie. — Jak Krzyżacy niszczyli napadami Litwę.

Wiek już dochodził od tej pory pamiętnej, gdy dzielny Gedymin, książę litewski, zmordowany raz polowaniem, z dworem nad rzeką Wilią noc najpiękniejszą przepędzał, w tej samej kniei, w której mu przed chwilą udało się ubić ogromnej wielkości tura.*) Nie było to wprawdzie nadzwyczajną rzeczą szczęśliwemi w tej porze pochlubić się łowy: lasy przepełnione zwierzem i polowanie, jedyna rozrywka panów, wszelkiej ku temu dostarczały łatwości. Ale tur Gedymina nie był prostym turem. Znany z piękności swych rogów, oddawna był celem czat i pościgów łowieckich; lecz ciągłemi niebezpieczeństwy wprawiony do ostrożności, z dziwną szybkością przenosząc się z jednej puszczy do drugiej, oszukiwał czujność najbieglejszych łowców i bezużytecznemi czynił wszystkie ich zasadzki. Widząc nakoniec, że jego piękność zagubna uzbroiła nań całą prawie Litwę, jakby szukał śmierci z ręki najgodniejszej, wpadł na oszczep Gedymina i legł u nóg jego bez życia. Uradowany książę tak szczęśliwem polem, na miejscu zaraz kazał wspaniałą ucztę wyprawić.

*) Tur, rodzaj żubra, dwa razy większy od zwykłego wołu.

Była jesienna pora. Zawieszone od jednych gałęzi do drugich kosztowne zapony, usłane zwierzęcemi skórami murawy, mnóstwo rozłożonych ognisk, psy, sokoły, łowcowie, kucharze i różnego rodzaju mysliwcza drużyna, osobliwszy na dzikiej puszczy przedstawiały obraz. Ożywiały go obfitość trunków, wesołość dworzan, a nadewszystwo dobra myśl pańska.

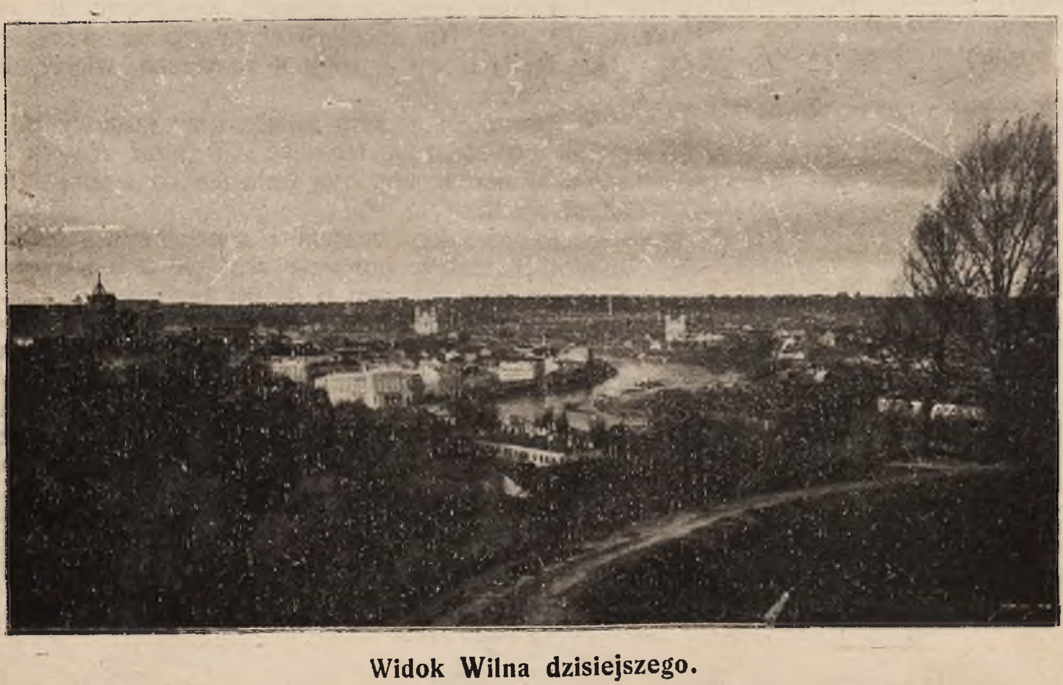
Rozmowy po większej części miały za cel sprawy dnia tego. Kto więcej ubił zwierzyny, komu tęższe obroty tur ścigany, który psów rodzaj lepiej się zasłużył; przytem rozliczne uwagi i żarty były osnową wzajemnych powierzeń i często przesadnych dodatków, jak to zwykle między myśliwymi się zdarza. Wnosić należy, że i sen po dziennych trudach i wypróżnionych puharach powtarzać je musiał w dziwacznej wystawie.

Nazajutrz u śniadania Gedymin, pełen troskliwej myśli, marzenia swoje opowiadał przed dworem, obiecując znaczną nagrodę temu, którył trafnie ich znaczenie wyłożył, sny bowiem, w owym wieku uważane za przestrogi bogów, były wyrocznią najważniejszych spraw ludzkich. Śniło się zaś księciu, że widział wilka okrytego zbroją żelazną, a w gardle jego słyszał głosy stu wilków ogromnie wyjących.

Tak dziwne marzenie w głębokie zdumienie pogrążyły dwór cały. Sadzili się panowie na różne wykłady. Jedni, przepowiadając klęski powietrza, radzili wczesne przedsiębranie środków, drudzy wróżyli pomyślność następnych łowów, inni głosili wojnę; zgoła każdy ciesząc się lub przerażając, zdanie swoje objawiał.

Lecz gdy żaden z dworzan nie był w stanie zaspokoić pana, zabrał głos mądry Lezdejko, wieszcz i arcykapłan litewski, zapewniając księcia, że sen jego odkrywa wolę bogów: żeby na tem miejscu, gdzie pod grotem księcia poległ zwierz srogi, potężne stanęło miasto, którego sława i zamożność rozchodzić się będzie po całym świecie; wilk bowiem w żelazie nie co innego — mówił — znaczy, tylko gród warowny, a głosy w nim wyjące, mnogość jego mieszkańców.

Podobał się Gedyminowi takowy wykład snu jego; zaklaskał z radości w ręce, udarował wieszcza i niezwłocznie wydał rozkazy zakładania miasta. Natychmiast tysiące siekier, łoskot podnosząc po puszczy, ruszyły zdziwionego zwierza z odwiecznych jego siedlisk; padały z trzaskiem stuletnie dęby i jodły; dzień jasny zajął nocy mieszkanie, a knieja zgonem tura pamiętna, przyjęła zakresy warowne-



Widok Wilna dzisiejszego.

go zakładu. Taki jest początek Wilna, którego wzrost i wypadki przeważnie należeć będą do osnowy niniejszej historyi.

Na górze Turzą odtąd zwanej, gdzie dziś ostatki starego zamku dają się widzieć, powstała naprzód obronna wałami twierdza, która, wznosząc swe baszty nad okoliczne lasy, uwiadamiała ludy litewskie o tym nowym ich pana zakładzie. Troki w tej porze były zaszczycone panującego księcia mieszkaniem. Odległe o cztery mile od Wilna, ludne i zamożne, ułatwiały pośpiech nowej budowy i dostarczały rzemieślnika. Kiedy już górna twierdza była na ukończeniu, Gedymin kazał założyć pomniejszy drewniany zamek na dole, tam prawie, gdzie dziś wznoszą się mury zbrojowni. Wytrzebiona z lasów przestrzeń wkrótce okrywać się zaczęła różnego kształtu domami, które, lubo w początkach niepoczesne, przecież już jakąkolwiek temu zakładowi postać miasta nadawały. Dopiero, gdy Gedymin coraz bardziej podobając sobie w Wilnie, na ciągłe mury jego zamieszkał, zaczęło się miasto w ozdobniejsze stroić budynki. Tym sposobem w przeciągu lat kilkunastu stolica Litwy z Trok przeniesioną została do Wilna.

Obyczaje Litwinów w tej porze jeszcze nie były wyższym na tym stopniu ogłady, na jakim je postawiło chrześciaństwa zaprowadzenie; nie miały już jednak dzikości początkowych swych wieków. Skrapianie gajów świętych krwią jeńców, używanie ich do pociągu ciężarów, krępowanie winowajców do drzew na puszczy, przeznaczonych na pastwę drapieżnego zwierza, te i tym podobne dzikości, należą do wcześniejszych czasów. Gedymin, potężny samowładca obszernego państwa, znany już był Europie nietylko jako sławny wojownik, lecz jako i niepospolity polityk, urządzający państwo.

Religia litewska, biorąca początek z potrzeb i dolegliwości człowieka, z jego stosunków i skłonności, mnóstwem go bogów darzyła. Świętość ich trojakiego była stopnia. Jedni na górach lub nad wodami, na pniach i słupach wzniesieni, cześć odbierali publiczną; drudzy byli płodem wyobrażenia, inni nakoniec, domowi, byli szczególnych rodzin i włości opiekunami. Charakter ludu, dotąd jeszcze dochowujący swe cechy, które go różniły od innych narodów, odznaczał się szczególniej pokorną uległością starszym, żywem uczuciem piękności natury, szczerą pobożnością, miłością bliźniego i nieograniczonem przywiązaniem do ziemi rodzinnej. Rzeźka wesołość towarzyszyła ich zajęciom i pracom i tak im była wrodzona, że chwała nawet bogów tańcami i śpiewem obchodzoną była. W poranek dorocznej uroczystości, pod drzewami poświęconych gajów lub na łąkach świętemi wodami zroszonych, lud w gromady zebrany pod naczelnictwem wajdeloty, to jest kapłana okręgu, biesiadując i śpiewając, niebu składał ofiary.

Ale, jeśli chwała bogów na wesołości zasadzaną była, żal po stracie przyjaciół i krewnych tak głęboko przenikał, że pamiątka zmarłego nie oddzielała się od wszelkich życia zatrudnień. Wyobraźnia ich, żywo uderzona stratą bolesną, podawała się rozlicznym złudzeniom w przekonaniu, że bogowie nie mogą być tak nielitościwi, aby zabierając człowieka z łona przyjaciół i krewnych, nie dozwalali mu w pewnych czasach powracać na ziemię. Dlatego też chowano ze zmarłymi wszystko, w czem ci za życia upodobanie mieli, ażeby im tam nie zbywało na niczem. Oręż, ulubione sprzęty, pieniądze, pokarmy, napoje, a nawet miłe osoby, kochanki i słudzy, z możniejszymi wstępować musieli do grobu. Żony i córki zmarłych, po trzykroć na rok upadając na ich mogiły, obejmowały je rękami, a wywołując z grobów ich cienie, skarżyły się na nędzę i sieroctwo swoje. Na ucztach i igrzyskach zmarli pierwsze miejsce mieli. Zostawiono dla nich próżne nakrycia u stołów, stawiano ulubione potrawy, napoje, zapraszano do zajęcia miejsca i cześć im czyniono, jak gdyby w rzeczy samej przytomnymi byli, a po skończonym bankiecie wypraszano napowrót do grobów:

— „Jadłyście, piłyście, duszyczki kochane, a teraz precz! precz! — miał zwyczaj mówić gospodarz domu.

W czasie, do którego się niniejsza historya odnosi, panował Litwie Jagiełło, wnuk Gedymina, świeżo po zmarłym swym ojcu, książęciu Olgierdzie, wyniesiony na stolicę. Miał on wszystkie skłonności wrodzone Litwinom, a wychowanie, choć pańskie i przeznaczenie do tronu, mało go różniło od pospolitego krajowca. Żywy, ile tylko młodzieniec w kwiecie wieku żywym być może, Jagiełło nie był nieczułym na uciechy. Zamek wileński często brzmiał wrzawą wesołości; lecz skoro książe usłyszał dźwięk trąby wojennej, chętnie opuszczał zabawy, biegł na niebezpieczeństwa i równie wesoły znosił obozowe trudy, jak przed chwilą szczęśliwy używał wczasów pokoju. Z pacholęcia do oręża wprawiony na wyprawach ojca Olgierda przeciw Tatarom, Rusinom, Krzyżakkm i Lachom*), świadek tylu jego tryumfów bój potrzebnym czuł dla siebie żywiołem; mało on wiedział, że są na świecie narody i kraje, których baczność jest na jego czyny zwróconą. Blask chwały niewiele miał dla niego powabu, równie jak powód wojny sprawiedliwy, albo niesłuszny, mało go obchodził. Jeśli zwyciężał, znajdował nagrodę w upokorzeniu ludów i pożytkach z łupów; jeśli przeciwnej doznał kolei, uległ losowi i umiał się do niego stosować. Widział dobrze, że przywiązanie możnych jest jego tarczą najpotężniejszą, dlatego też o to się starał najbardziej, żeby supani*) rządy jego błogosławili. Surowy w karaniu występnych, hojny w nagradzaniu zasług, przystępny ludowi, a rubaszny z wojennym człowiekiem, Jagiełło umiał miarkować władzę ścisłą sprawiedliwością, która mu powszechną miłość jednała.

Rozległe kraje litewskie podzielone były na księstwa i ziemie, których władcy, trzymając je prawem lenniczem, nietylko panującemu tytuł wielkiego książęcia Litwy, pana i opiekuna swego przyznawali, lecz na znak podległości, roczny mu w hołdzie opłacając haracz, na każde jego zawołanie występowali zbrojno ze swym ludem i uderzali pod jego znakami na nieprzyjaciela Litwy. Lennicy ci byli to po większej części bracia rodzeni Jagiełły lub krewni, licznego rodu Gedymina potomki.

Z rzeszy tej hołdowników, najżywsze ciągle dowody przyjaźni i chęci dawał mu Kiejstut, książę żmudzki, stryj jego rodzony. Jagiełło też umiał być mu wdzięcznym, bo nie mógł zapomnieć, że jemu szczególnie był winien wyniesienie swoje. Kiedy bowiem po śmierci Olgierda synowie jego z pierwszego małżeństwa zaczęli rościć prawo do rządzenia Litwą, a lud, słabo się opierając dla zbytniej młodości Jagiełły, więcej okazywał chęci dla Kiej-

*) Tak nazywali Litwini Polaków.
*) Supan tyle, co szlachta litewska.

stuta, męża dzielnego radą i orężem, on, nie chcąc korzystać z nieprzyjaznej dla synowca chwili, rozpędził buntownicze zgraje, ukazał młodzieńca ludowi i podawszy mu miecz i czapkę książęcą, posadził na tarczy Gedymina, a podniósłszy do góry, zawołał do zdziwionego narodu:

— Oto jest pan Litwy, naznaczony od Olgierda i bogów; nie na wczesność lat jego, lecz na zacność krwi, która go ożywia, naród baczyć powinien.

Czyn ten szlachetny nietylko wzmagał szacunek Jagiełły dla stryja, lecz był oraz zakładem czułej jego przyjaźni z Witoldem, synem Kiejstuta, księciem na Grodnie, którego przecież miłość nie zawsze uwzajemniał pan Litwy.

* * *

Tym sposobem młody książę przyszedłszy do rządów, wzrastając w lata i dzielność, nietylko zewnątrz pomyślność kraju zapewniał, lecz i zewnątrz starał się potęgę jego rozszerzać. Ale usiłowania jego nie zawsze pożądany skutek wydawały. — Kraje litewskie otoczone były bardzo niebezpiecznymi sąsiady, których zawziętość na błędy pogańskie nieskończenie pobudzała do napaści i wojen. Chrześciaństwo greckiego obrządku od wschodu, rzymskie wyznanie z południa, ciągle i coraz bardziej nastawały na zaprowadzenie wiary świętej w Litwie. Bronił się jak mógł wierny swym bogom Jagiełło, gromił i często zwyciężał chrześcijańskie narody; nie łatwo jednak zdołał na tyle księstw podzielone kraje zachować od wpływu religii, która tak jawne i wielkie przynosiła z sobą korzyści. Już większa część synów Olgierda przyjęła była wiarę greckiego obrządku i ludy sobie podległe do dzielenia mniemań swych wiodła. Młodzi jego synowie z powtórnych związków, bracia rodzeni Jagiełły, może równie szczęśliwą dla chrześciaństwa pałali chęcią, lecz po większej części niezabezpieczeni w losie, z ręki brata wyglądający spełnienia jego, lub mający swe zamki i włości pod bokiem stolicy, nie śmieli od woli brata i pana oddzielać zdania swojego.

Tymczasem osiadli w Wilnie kupcy i rzemieślnicy chrześcijanie, bez przeszkody swój obrządek sprawując, nie zaniedbywali przykładem i namową zachęcać ludu do uznania wiary prawdziwej. Gedymin, ojciec Olgierda, musiał także sprzyjać chrześcijaństwu, kiedy obie swe córki wydał za chrześcijańskich panów.

Ale co prawdziwa pobożność i miłość szczęścia bliźniego drogą łagodności osiągnąć się starała, to przemoc, dumna opieką chrześcijańskiej stolicy, zuchwała orężem, a odrażająca rozpustą, wniwecz obracała. Najbliższym i najszerzej dotykającym granic litewskich sąsiadem był z jednej strony Z a k o n K r z y ż a c k i, w przeciągu dwóch wieków niespełna wzrosły w potęgę na Prusach. Z drugiej, od brzegów morza Bałtyckiego, z a k o n R y c e r z ó w M i e c z o w y c h, wcześniej nieco w tej części Litwy osiadły. Obom nieostrożna gościnność, po niepomyślnej ich na Ziemi Świętej wyprawie, przytułek dając, sobie i sąsiadom zagubnych wrogów stworzyła. Obu jeden początek, jeden duch wyniosłości pod postawą zakonnej pokory ożywiał.

Rycerze Mieczowi, tak później nazwani od czerwonego miecza, przy którym w zbroi mszę odprawowali, z początku pielgrzymi niemieccy do Ziemi Świętej, później tam szpitalni chrześcijan słudzy, naprzód w liczbie kilku przybyli do brzegów żmudzkich. Tam skromną skleciwszy kapliczkę, w niewinności, ubóstwie i posłuszeństwie władzy krajowej, przykładne prowadzili życie. Podobała się Żmudzinom *) ta spokojna i w wynalazki pierwszej potrzeby zamożna drużyna. Łagodne jej postępowanie i dobry przykład szczęśliwe dla wiary chrześcijańskiej wydawać poczęły skutki, lecz gdy za większym braci zakonnej napływem ubogie schronienia na zamki warowne zamieniać, a wiarę świętą z mieczem w ręku głosić się ośmielili, gdy z wędrowców stali się nagle panami tej ziemi, co ich przygarnęła, postrzegli się Żmudzini na zdradzie i usiłowali lud niewdzięczny poskromić, ale już zapóźno, bo wzrosły nagle w potęgę i bogactwa zakon, pan brzegów morza, wyćwiczony dobrze w sztuce wojowania, łatwo ciemne ludy zwyciężał, a posuwając się coraz w głąb kraju, wkrótce zapragnął najpiękniejszej części Litwy, która dotąd jest znaną pod nazwiskiem Inflant.

Tymczasem szczęśliwa gwiazda niemieckich rycerzy z innej im strony gotowała nowe i świetniejsze jeszcze korzyści. Konrad, książę mazowiecki, trapiony ustawnie napadami pogan pruskich, z którymi graniczył, gdy im nie był w stanie podołać, dowiedziawszy się, że po wygnaniu z ziemi Św. Krzyżaków, lud ten waleczny, bez losu i przytułku bezczynne prowadzi życie, za wdaniem się cesarza Fryderyka sprowadził go do Polski i nadał ziemię Chełmińską i Dobrzyńską z zamkami, zapewniając mu dzierżawę tych posiadłości, zaczem poskromi nieprzyjaciela, którego zaraz wszelką zdobyczą miał się wiernie z nadawcą swym dzielić. Z początku Krzyżacy, zadość czyniąc zobowiązaniu się, nie dobywali oręża, jak tylko na pogan pruskich. Nawróciwszy ich do wiary, lub wytępiwszy do szczętu, gdy poczuli się w siłach, nietylko nie dzielili się zdobyczą z Konradem, lecz groźnie stawiąc czoło jemu i jego następcom, strasznym wokoło stali się narodem. Nadto, złączeni niezwłocznie z Rycerzami Mieczowymi jednością dążenia, mistrza Krzyżaków pruskich naczelnym panem obu zakonów stanowiąc, srogie klęski Polsce i Litwie zadawać poczęli.

Zwyczajną przyczyną ich wtargnień do Litwy było nawracanie pogan do chrześcijaństwa. Ich komturowie, to jest wojsk wodze, wpadając do nieszczęsnej ziemi, paląc wsie, biorąc łupy i mordując bezbronnych mieszkańców, chcieli w nich wpajać zamiłowanie swej wiary. Padali tysiącami Litwini, broniąc swych bogów, a jeśli chrzest przyjmowali, czynili to dla podejścia swych nieprzyjaciół, z których niekiedy okropny zemsty przykład stawiali. Ale oręż Krzyżaków, już wtenczas dobrze obeznanych z bronią ognistą, zawsze prawie brał górę i tyle nawet dokazał, że Litwa przez lat kilka pod przemocą Zakonu zostając, haniebnym haraczem opłacać się musiała.

Ztąd łatwo wnieść można, że gdyby nie szkodliwy wpływ Krzyżaków na Litwę, kraj ten o wiek przynajmniej wcześniej poznałby światło wiary prawdziwej, ale bezprawia Zakonu, niszcząc w zawiązkach szczęśliwe początki, pomału nienawistną Litwinom czyniły tę wiarę, w której imieniu tyle klęsk znosili. Tymczasem zamki i grody krzyżackie były ciągle stanowiskiem, na którem wszystkich narodów rycerze, zapaleni chwałą chrześcijańskiego żołnierza, hasło zebrania się sobie dawali. Najwięcej tam zawsze spostrzegano gromadzących się Niemców. Każdy dom znakomity miał sobie za chlubę, kiedy

*) Żmudź, północna część Litwy, blizko morza.

jego imienia młodzieniec białym się płaszczem okrywał i krzyż czarny nosił na boku. Ale śluby zakonne, czystość, ubóstwo i posłuszeństwo były zgwałcone.

II. — ŚWIĄTYNIA.

Jagiełło, nabożny poganin. — Budowa świątyni w Wilnie. — Sprowadzenie Znicza. — Krywekrywejte czyli arcykapłan. — Jaki był Lezdejko. — Pojata, ukochana córka.

Z tego, co się nadmieniło o wpływie Krzyżaków na Litwę, łatwo wnieść można, że Jagiełło, przychodząc na świat, przyniósł z sobą nienawiść dla tego zakonu i jego religii. Ale nietylko bezprawia Krzyżaków gnieździły w nim odrazę do chrześcijaństwa; wszystkie prawie południowe narody: Polacy, Czechy, Węgry i książęta rzeszy niemieckiej, pobudzeni przez Zakon, najeżdżając Litwę, pustosząc ją mieczem i ogniem, w ciągłej względem siebie nieufności trzymali. Przez to chrześcijanina nazwisko coraz ohydniejszem stawało się na Litwie.

Wzrosły w tych uczuciach Jagiełło, otoczony sąsiadami, których wyższość światła nie zaniedbywała brać częstych z niego korzyści, przejął się wcześnie tym duchem podejrzliwości i niewiary, które w późniejszem nawet życiu nie przestawały w nim się odzywać. Jak tylko objął rządy państwa, warując się napaści sąsiadów, wszystkie swe starania obrócił do postawienia w jak najobronniejszym stanie stolicy. Zamiary jego pożądane wydały skutki. Natłok cisnących się zewsząd mieszkańców do Wilna nagle pomnożył grodu potęgę. Szybko się miasto rozszerzało i wznosiło w ludność i obronę. Z pychą poglądał Jagiełło na wzrost stolicy, godnej mieszkania mocarzów Litwy, a widząc w niej spełniające się wyroki bogów, którzy przez usta Lezdejki dali poznać jego dziadowi przyszłą jej wziętość, niczego nie szczędził do jej uświetnienia i jak najhojniej wspierał osiadających w Wilnie mieszkańców.

Przyszły złe lata. Pracowici Litwini doznawać poczęli nieurodzaju i klęsk. Jeśli im zwierz drapieżny trzodę przepłoszył, napróżno na pniach wonne zioła palili Walginie, opiekunce obory: zwierz szkód czynić nie przestawał i osądzono, że brak czci należytej jest tych klęsk przyczyną. Jeśli im grad zboże wyłożył lub powódź łąki zalała, udawali się do Ziemnika, boga lubiącego błogosławić prace rolnicze; lecz, gdy rok następny nie był szczęśliwszym, powszechniej na oziębłość utyskiwać zaczęto.

Bogowie obcy mają na ziemi naszej schronienie, świątynia chrześcijan wznosi się w grodzie Gedymina, a bogowie Litwy są bez przytułku i poniewierają się pod nędznemi strzechy!

Takie było powszechne szemranie, głos ten coraz stawał się śmielszym; słowem ze wszech stron wołano:

Świątynię! świątynię bogom wystawić!

Usłyszał te utyski Jagiełło, a gorliwym będąc o pomnożenie chwały bogów, niezwłocznie w przyległym gaju, na górze, godny wzniósł przytułek i w nim każdego bóstwa wizerunek umieścił; dotąd bowiem rozproszeni bogowie po domach znaczniejszych mieszkańców, lub na górach i porzeczach, na słupach wzniesieni, skromne poddasza, rozłożyste dęby i lipy mieli za schronienie. Na wieść wystawionej świątyni, lud nowym napływem osiadał okoliczne strony i pełen radości w każdy wieczór i ranek zdał się spostrzegać w promieniach słońca rozweselone oblicze ulubionej swej bogini Auski*), pocieszycielki ludów.

*) Auska, bogini promieni wschodzącego i zachodzącego słońca.

Lud, nieograniczony w żądaniach, z zazdrością poglądał na szczęśliwe lasy Romowa, w przyległych Prusach, leżące, śród których tlał pierworodny promień dobroczynnego bóstwa, Znicz zwany. Był to — jak wierzono — święty ogień z nieba, niegdyś przez Auskę podany, nad którego całością i utrzymaniem czuwał najwyższy kapłan, z liczną sług i ofiarników drużyną. „Póki Znicz żyje, póty naszej doli i mocy" — było powszechne ludu przysłowie. Z najodleglejszych miejsc Litwy czyniono do niego pobożne pielgrzymki i iskrę świętą z uszanowaniem wnoszono do domów, pielęgnując ją, jako zadatek wszego dobra i szczęścia. Wilno nie było pośledniem w oddawaniu bóstwu czci winnej. Z założeniem miasta tlał w niem ogień święty; ale to był promień pochodny, bo Znicz pierworodny, wiekami stary, na Prusach pod dozorem arcykapłana Krywekrywejte zwanego, gorzał w całej swojej jasności.

Mąż ten, pierwszy stróż Znicza, przyjaciel panujących, równy im dostojeństwem, a wyższy świętością urzędu, nieograniczonej w narodzie używał powagi i był godzien dla cnót swoich tej czci i uszanowania. Wiele on wycierpiał, ciągle prześladowany od Krzyżaków, którzy w tej części Prus wiarę chrześcijańską zaprowadzić usiłowali; wytrwały, uchodząc w głębie puszcz niedostępnych, mimo sił starganych i osłabionego wzroku, dochowywał bóstwo w całości. Jagiełło, dowiedziawszy się o jego losie, równie z pobudek pobożności, jak zadość czyniąc życzeniom narodu, wysłał do Krywekrywejty poselstwo, zapraszając go na mieszkanie do Wilna. Miłą była ta odezwa starcowi, widział w niej nowy dowód potęgi bogów; niezwłocznie zatem z całą ofiarników drużyną pospieszył do Wilna i w przygotowanej bóstwo umieścił świątyni.

Był to czworogran bez pokrycia, niezmiernie wysoki, przechodzący okazałością wszystkie miasta budowy. Świętość jego mieć go chciała najbliższym przybytków książęcych; mieszkania kapłanów i ofiarników stykały się z tym gmachem, a wieża od nich wzniesiona przeznaczoną była na ukazywanie się ludowi Krywekrywejty, który w dnie uroczyste z pysznego jej ganku błogosławił prace, przepowiadał przyszłość, udzielał rad lub napomnienia dawał. Przed drzwiami świątyni w pewnem oddaleniu stał kuty z krzemienia posąg Perkuna, boga piorunów i trwogi. Twarz jego, rozżarzona złością, oczy błyskające, głowa w płomieniach i pocisk w ręku ognisty, gotowym go zawsze stawiły karać każdego, kto tylko wstępował bezbożnie w poświęcone obecnością Znicza mieszkanie.

Sprowadzenie ogniów świętych do Wilna dokonało miasta świetności. Lud nie mógł się nacieszyć posiadaniem w swych murach tego zarodu szczęścia i winszował sobie, że Krywekrywejte chodzi po jego ziemi. Starzec ten był synem arcykapłana, założyciela Wilna. Ta okoliczność, a mianowicie cudowne jego ojca od bogów zesłanie*), niezmiernie go drogim i miłym Litwie czyniła. Ojciec jego, pełen cnót, religijnej nauki i pobożności, często

*) Witenes, wielki książę litewski, ojciec Gedymina, znalazł go niemowlęciem na polowaniu w orlem gnieździe, inni twierdzą, że w bogatej kolysce, zawieszonej między drzewami. Wziął go do siebie i kazał jak syna swego hodować, o milę od Wilna, nad Wilią, w tem miejscu prawie, gdzie pałac Werki stoi. Płacz niemowlęcia zawiódł tam Witenesa, ztąd to miejsce Werki nazwano. Werki bowiem po litewsku znaczy łzy ronić. Gdy z latami Lezdejko okazywał wielką bystrość rozumu, książę kazał go uczyć gwiaździarskiej umiejętności i religijnych nauk, poczem został naczelnikiem wiary, to jest Krywekrywejtą.

jednem słowem więcej podołał, niż panujący książę całą swą władzą. Godny potomek takiego męża Lezdejko, świadek i uczestnik panowania Jagiełły, powszechnego w narodzie używał szacunku.

Przybywszy do Wilna, zastał jeszcze z dawnych wieków trwające niektóre w obrządkach srogości, jako to: poświęcenie na ogień najznakomitszego z więźniów wojennych, palenie sług na pogrzebie panów i tym podobne. Wszystko to, mimo oporu ludów, potrafił znieść, a na miejscu zabójczych ofiar postanowił z ziół, owoców i wosku godniejsze bogów daniny. Tak ważne przysługi i znakomite prawa, przywiązane do imienia Krywekrywejty, nietylko czcią i bojaźnią otaczały jego osobę, ale to wrażenie rozciągały na cały ród jego, tak dalece, że sami nawet chrześcijanie jemu i krewnym jego winny hołd składali. Ale Lezdejko nie szukał próżnych oklasków, szczęśliwy, że choć przy schyłku lat bóstwo w bezpieczne uniósł schronienie, zaniechał wrzawy stolicy i na ustroniu spokojnie dni pędził, a zachowując przy sobie najwyższą władzę naczelnika wiary, zastępcę na miejsce w Wilnie naznaczył, sam zaś z córką i lubą czeladką osiadł w Kiernowie, o pięć mil od Wilna i kilka tylko razy do roku w uroczyste święta odwiedzał stolicę.

Nie żył tam jednak w przykrem odludnieniu, bo choć Kiernów, stare nad Wilią zamczysko, leżące śród zwalisk opuszczonej stolicy, prócz pięknych dokoła widoków, nie dostarczał innych przyjemności, umiał w nim jednak Lezdejko znaleść wszystko, co go tylko uszczęśliwić mogło. A naprzód miał koło siebie pewną liczbę kapłanów, którzy wiekiem mu równi, a po większej części przygód jego spółtowarzysze, tysiączne znajdowali sposoby zajęcia go mile, już to wspominaniem wypadków smutnej przeszłości, którą przebyli szczęśliwie, już rokowaniem pomyślniejszych powodzeń, które im przyrzekać zdawało się już łaskawsze niebo.

Ale najdroższem szczęścia zakładem mu była córka jego, P o j a t a, obraz cnót i wdzięków ukochanej małżonki, która krótko dni jego uszczęśliwiając, znikła w kwiecie młodości. Pojął ją Lezdejko zostawszy Krywekrywejtą, bo ustawy religii, obowiązując stróżów ognia świętego do wyrzeczenia się wszelkich związków światowych, zaledwie najpierwszego kapłana, gdy dostępował tego zaszczytu, przypuszczały do ślubowania niewieście. Związek z tak wysoką osobą tak był ceniony, że najznakomitsze księżniczki, córki panujących, za szczególną bogów uważały łaskę, kiedy je spotkał zaszczyt dzielenia losu Krywekrywejty; owszem, żadna przeciwna skłonność, żadna wyższa wola nie uwalniały dziewicy od oddania mu ręki, jeżeli jego wybór padł na nią. Lezdejko, nie szukając chwały lecz szczęścia, minął był głośne rodem i bogactwy panie, i pojął córkę dawnego przyjaciela, której pobożność, wdzięki i prawdziwe przywiązanie były całym posagiem; błogosławili bogowie choć krótkie z nią jego pożycie. Zeszła, pogrążywszy w nieutulonym żalu małżonka, lecz zostawiła mu córkę, której wzrost w cnoty i wdzięki co dzień smutek jego w pociechę zamieniał. Kilkunastoletni nakoniec przeciąg czasu zatarł w sercu jego, zgodnem zawsze z wolą bogów, ślady strapienia, oddając miejsce słodkim nadziejom, których zasadą było uszczęśliwienie kochanej jego Pojaty.

Nie opuszczał Lezdejko nigdy dni uroczystych, żeby nie być przytomnym w stolicy, owszem, udając się tam, zawsze prawie córkę z sobą zabierał. Wtenczas, wieczorem, przed uroczystością lud pobożny, panowie i książęta, wychodząc na spotkanie czcigodnego starca, przy dźwięku trąb, przybycie jego głoszących, w krześle książęcem do świątyni go wnosili, a młodzież płci obojej biegnąc przed nim wesoło, kwieciem drogę słała. Zacząwszy od zamku, we wszystkich domach panowała radość, bo pan bogów najbliższy lud swój odwiedzał. Nazajutrz dopiero i przez dni następne, gdy starzec śród kapłanów złożył na ołtarzu palne ofiary, a mury świątyni zadrżały pieniem dziękczynienia, Jagiełło otoczony rodzeństwem i dworem, odbierał pierwszy z rąk jego ogień poświęcony i iskrę Znicza wnosił z uszanowaniem na zamek. Po nim przystępowali do ołtarza, podług zacności i stopnia, urzędnicy księstwa, panowie i słudzy; nakoniec każdy gospodarz, każdy właściciel domu lub kąta jakiegokolwiek, zbliżał się do Krywekrywejty po święty żywioł i strzegł go starannie przynajmniej do następnej uroczystości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pierwszy podarek dla Dzieciątka Jezus.

Ciemno i zimno było w ubogiej izdebce Nazareńskiej. Noc zaległa, a mroźny wiatr przeciskał się przez szczeliny lepianki.

Najświętsza Panna piastowała Boską Dziecinę, tuląc ją pieszczotliwie do piersi swojej i jak mogła, ukrywała przed zimnem drżące ciałko Jezusa.

Naraz zajaśniało w ubogiej izdebce — i dwóch aniołów wstąpiło w jej progi. Twarze ich były blade i smutne, a pomimo to usta składały się do uśmiechu na widok Boskiej Dzieciny. Aniołowie ze czcią zbliżyli się do Maryi, a stanąwszy obok niej, rozpostarli skrzydła nad śpiącym Jezusem.

Jeden z nich ukrywał coś starannie pod skrzyżowanemi na piersiach rękoma a piękne jego oblicze posępniało na myśl jakąś smutną i przykrą.

Wreszcie nachylił się anioł ku Matce Najświętszej i w te odezwał się słowa:

— Jezus Dziecina kończy dzisiaj pierwszy rok życia. Przy narodzeniu jego śpiewaliśmy nad stajenką Betleemską: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!“ A dziś przynosimy Boskiej Dziecinie pierwszy podarek od Boga Ojca. Ty ukochana Matko Jezusa, ofiaruj mu go sama!

To rzekłszy, złożył anioł w ręce Maryi mały, drewniany krzyżyk...

W tej chwili Dziecię Jezus się przebudziło i wyciągnęło do krzyża Boskie rączęta, przypatrując mu się z miłością. A Marya gorzkiemi zalała się łzami.



W grocie betleemskiej.

KOLĘDA.

W zachwyceniu pastuszkowie
Pobieżeli ku dąbrowie;
Tam blask z szopy lśni do wnętrza,
Tam dziecina przenajświętsza
Ma gniazdko.

Weszli społem, poklękali
I na dziecię patrzą z dali
Ze łzami;
Niech Mu Pan Bóg błogosławi,
On nas zbawi, On się wstawi
Za nami!

Więc mu jeden z nieśmiałości
Niesie, jak to ludzie prości,
Owieczkę,
Drugi kózkę, a zaś trzeci
Uzbieranych w polu kwieci
Troszeczkę.

Jezu patrzy uśmiechniony
Na podarki, na lud ony
Serdeczny,
Oczy lśnią Mu jak dyamenty,
Jezu Jasny, Jezu Święty
Słoneczny.

Stach pękate wydął dudy,
Wziął skrzypice Wojtek chudy
Grzela urznął w bas
I zagrali zmyślne chłopy.
Aż muzyka z lichej szopy
Idzie kędyś w las.

Wyciągają, wygrywają,
Bo wesele w sercu mają,
A w źrenicach łzy.
A każdemu myśli płyną:
O Jezusku! O Dziecino!
Mojeś, moje Ty!

Na fujarkach w głosik miły
Pacholęta zawtórzyły,
Aż się dusza rwie,
Pieśń od proga mknie do Boga,
Tam gdzie mleczna idzie droga.
Na lazury mknie.

Świeci blaskiem licha strzecha,
Dziecię w żłóbku się uśmiecha,
Nieskalany kwiat;
Radują się ludzie prości,
Ze braterskiej dzień miłości,
Zeszedł już na świat!

Trzej Królowie.

(Legenda)

W dawnych, bardzo dawnych czasach, w trzech obok siebie leżących krajach, panowało trzech króli. Dobrze im było i dobrze wszystkim co żyli u stóp ich tronów, grzejąc się w łasce królewskiej jak w słońcu. Żadnemu jednakże na myśl nie przyszło, że nad całym królują krajem, że powinni być równie dobrymi opiekunami i sprawiedliwymi sędziami tak dla tych możnych, których widywali na na swoich jasnych pokojach, jak i dla owych tysięcy ludu, co na dalekich równinach, za odległymi borami, zdala od ich zamków, siedzieli w ubogich chatach, orali w pocie czoła ziemię, chowali bydło domowe i z pracy swej, z trudu na roli, składali im daniny w pieniądzach i płodach ziemi.

Razu pewnego po uczcie, na której wszyscy trzej monarchowie ochoczo się bawili, gdy już mieli udać się na spoczynek, ujrzeli przez okna sali biesiadnej niezwykle jasną gwiazdę, co zupełnie do innych niepodobna, zdawała się wisieć nisko nad ziemią, budząc dziwny lęk i trwogę. Długo patrzeli ze struchlałem sercem w niebieskie zjawisko, a potem pytali kapłanów i uczonych, coby znaczyć mogło? Mędrcy objaśnili, że zapewne jest to zapowiedź strasznych wypadków mających nawiedzić kraje trzech króli, może wojny, może głodu i pomoru. W tem wszyscy spostrzegli, że gwiazda płynie w przestworzu w jednym kierunku, jakby jakąś drogę wskazując, którą dążyć należy. Królowie więc, rozkazawszy towarzyszyć sobie dworzanom swoim, puścili się w drogę za cudownem światłem na niebiosach.

Długo szli przez równiny niezmierzone, głębokie bory, a gwiazda ciągle płynęła przed nimi na wysokościach. Naraz spostrzegli, że zatrzymała się na jednem miejscu i jakby zniżyła ku ziemi, świecąc dalej przejasnym blaskiem, a idąc dalej napotkali na gromady ludzi szczęśliwych i uradowanych, co wracali z miejsca, gdzie gwiazda się zatrzymała. Zapytali ich skąd wracają, a oni ze łzami szczęścia i radości opowiedzieli, że od stajenki w Betleem, nad którą gwiazda niebieska zawisła, gdyż urodził się tam Zbawiciel świata, dawno przez proroków Izraela zapowiadany; urodził się w ubóstwie, lecz po wieczne czasy będzie nad światem panował, jako Król królów a Pan nieba i ziemi.

Królowie zrazu niedowierzali, jakiby to król urodzić się mógł w stajence, niby biedne chłopskie dziecię; gdy się jednakże do niej zbliżyli, lęk wielki chwycił ich za serca, ujrzeli bowiem rzeczy niepojęte. Od stajenki biły w górę jasne blaski, z pośród których zdumione ich oczy dojrzały białe skrzydła i cudowne oblicza aniołów, śpiewających nieustannie na cześć Zbawiciela świata. Kiedy stanęli u wrót, rozstąpił się tłum pasterzy w zgrzebnych świtkach i szarych guńkach, co w niemym zachwycie stali zapatrzeni w cudowną postać niewieścią, schyloną nad żłóbkiem, oraz na czcią przejmujące oblicze starca, całą duszą zatopionego w modlitwie. Opodal dwa ogromne łby poczciwych zwierząt roboczych, nieodstępnych towarzyszów rolnika.

W pewnej chwili Matka-Dziewica wzięła na ręce Boże Dziecię — i po twarzach pasterzy i rolników przesunęło się promienne spojrzenie dwojga ocząt z błękitu, zdających się mówić:

— Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście...

W olśnieniu upadli wszyscy na ziemię, a gdy pierwsza chwila trwogi minęła, królowie spostrzegli, że Boże Dziecię podniosło przeczyste rączęta, jakby błogosławiąc pochylonym głowom prostaczków.

I zrozumieli wówczas, iż w tej małej dziecinie objawił się prawdziwy Pan świata, gdy na ziemię zstąpił wśród śpiewów anielskich i w chwale niebieskiej, a sercem objął wszystkich, tych zaś przedewszystkiem, co na roli w pocie czoła pracują. I przejrzeli, że dotąd źle królowali, że inne królowanie daje ludziom szczęście. A gdy oddawszy cześć i złożywszy dary Bożemu Dziecięciu wrócili do swoich krajów, dozwalali maluczkim i ubogim przystępować do siebie, słuchali ich z miłością i wymierzali sprawiedliwość. Ci byli pierwsi, co przeczuli naukę Zbawiciela i byli pierwszymi królami wedle Chrystusa.

Jan Pług.

Subwencye na hodowlę bydła.

Od kilku tygodni wiadomo, że ludność rolnicza krajów austryackich ma otrzymać za uchwalenie traktatów handlowych z Rumunią i innemi państwami bałkańskiemi, niekorzystnych dla naszych hodowców, wynagrodzenie. Wynosić ono ma **milion koron** na urządzenie centralnego Zakładu dla handlu bydłem a **pięć milionów** dla podniesienia hodowli bydła.

Razem wypada 6 milionów, z czego na Galicyę przypaść ma około półtora miliona. Szło o to, aby ta kwota, która przypadnie dla naszego kraju, daną została istniejącym Towarzystwom rolniczym, aby one ją rozdzieliły.

Tak było dotychczas zawsze. Towarzystwa te obejmują ludność polską i ruską, i nigdy Rusini nie mieli powodu skarżyć się na jakieś krzywdy ze strony Polaków.

Tymczasem rząd oświadczył obecnie, że kwotę tę rozdzieli z osobna między Towarzystwa rolnicze, polskie i ruskie. Gdyby się tak stało naprawdę, byłoby to dla nas Polaków prawdziwe nieszczęście.

Nie należy zapominać najpierw o tem, że ruskie Towarzystwa pewnie nie obróciłyby tych pieniędzy na chów bydła, bo się na tem nie znają i żadnego w tym kierunku nie mają doświadczenia. Powtóre i co gorsza, za te pieniądze z subwencyi ustanowieni urzędnicy ruscy, byliby agitatorami, którzy mąciliby i przeszkadzali zgodnemu pożyciu dwóch narodów, mieszkających w tym kraju, polskiego i ruskiego. Największe jednak nieszczęście tkwi w tem, że taki sposób, jaki obecnie rząd proponuje, byłby potem wyzyskany i przy innych sprawach, co doprowadziłoby do podziału kraju na dwie części, polską i ruską, a to znowu, jak nie trzeba mówić, znaczyłoby tyle, co całkowite wyrzucenie nas Polaków z Galicyi wschodniej, w której od setek i setek lat pracujemy wszędzie na roli, w kościołach, szkołach i urzędach.

Należy też zaprotestować przeciwko tym zamysłom rządu. Koło polskie odpowie przed krajem, jeżeli nas od tego nieszczęścia nie uchroni!

ŚMIERĆ UŁANA POLSKIEGO.



Okrągło sto lat temu toczyła się straszna wojna w Hiszpanii. Wyprawił się do tego kraju cesarz francuski, Napoleon I., największy wojownik swego czasu, a w szeregach swoich wojsk miał wiele pułków polskich. Poszły one za nim bez wahania i walczyły najlepiej ze wszystkich, okrywając się nieśmiertelną sławą pod Samosierrą, Saragossą i w innych bitwach. Przelewali nasi krew swą mężnie, tylko dlatego, że spodziewali się, iż Napoleon, który był tak potężny, że w całej Europie rządził jak chciał, przywróci Polakom wolną, niepodległą Ojczyznę. Ta myśl nie opuszczała ich nigdy, nawet w chwili śmierci. Przedstawił to znakomity malarz na tym obrazku, na którym widzimy, jak śmiertelnie ranny ułan polski ostatkiem sił podnosi się i palcem w krwi swej umaczanym, kreśli na ścianie domu wyrazy: „Jeszcze Polska nie zginęła!“.

Kopalnia srebra.

powieść szwedzka.

Król Gustaw III. przejeżdżał raz przez Dalekarlię.*) Było mu bardzo pilno, więc lubo konie pędziły jak strzały, wciąż naglił do szybszej jazdy. Nic dziwnego też, że kiedy spuszczali się ze stromego wzgórza, dyszel pękł i król nie mógł jechać dalej. Dworzanie wyłajali wprawdzie woźnicę, ale to nie naprawiło szkody. Z obawy, żeby król się nie znudził długiem czekaniem, poradzili mu, żeby udał się do sąsiedniej wioski. Ponad lasem sterczała dzwonnica, a ponieważ była to niedziela, w kościele pewno odbywało się nabożeństwo. Okolica była tu weselsza, pola lepiej uprawne, wśród gęstwiny olszyn płynęła bystra rzeka.

W chwili, kiedy król zajechał przed kościół, nabożeństwo skończyło się i ludzie zaczęli wychodzić. Zdumiał się na ich widok, albowiem nigdy nie spotkał rośléjszych młodzieńców, dorodniejszych dziewcząt. Kobiety miały tyle statku i powagi, że mogły były mieszkać w najokazalszym zamku.

*) Okolica górska w Szwecyi słynna z bogactw kopalnianych i ludu pięknego, cnotliwego i pracowitego.

— Z królem szwedzkim nie jest tak źle, jak mniemają jego wrogowie — pomyślał. — Dopóki mam takich poddanych, potrafię kraj obronić.

Kazał dworzanom oznajmić ludowi, że król przyjechał i pragnie do niego przemówić. Skoro zebrali się wokoło niego, mówił im o ciężkiem położeniu państwa, wplątanego w wojnę z Danią i Rosyą. Możnaby im dać radę, ale w armii jest wielu zdrajców; król potrzebuje wiernego wojska, objeżdza więc sam prowincyę, żądając od swoich poddanych, żeby mu dostarczyli ludzi i pieniędzy do wyswobodzenia kraju.

Wieśniacy słuchali go w milczeniu, nie okazując ani zadowolenia, ani niechęci. Wreszcie jeden z nich wystąpił i rzekł:

— Nie spodziewaliśmy się ciebie, królu Gustawie, i dlatego nie wiemy, co odpowiedzieć. Idź do zakrystyi i pomów z proboszczem, a my tymczasem naradzimy się.

Król usłuchał, ale w zakrystyi zastał tylko starego chłopa ze stwardniałemi od pracy rękoma, odzianego jak inni w długi biały kożuch.

— Myślałem, że zastanę tu proboszcza — rzekł, oglądając się.

Mniemany chłop zaczerwienił się i ukłonił nisko, ale nie śmiał się przyznać, że on to właśnie jest pasterzem dusz w tej parafii.

Król zasiadł w wielkim fotelu, który dotąd stoi w zakrystyi i ma teraz złotą koronę na oparciu.

— Czy macie tu dobrego proboszcza? — zapytał.

Tamten nie miał odwagi wywieść go z błędu i odpowiedział, że proboszcz gorliwie głosi Słowo Boże i stara się tak żyć, jak naucza.

Król zauważył, że stary wieśniak odpowiada mu z pewnem wahaniem i rzekł:

— Coś mi się zdaje, że nie jesteś z niego zadowolony?

— Jest trochę uparty, a niektórzy utrzymują, że chciałby sam rządzić całą parafią — odrzekł proboszcz, nie chcąc zanadto siebie chwalić.

— Wcale nie źle musi wami rządzić, gdyż o ile zauważyłem, panują tu dobre obyczaje i starodawna prostota.

— Lud jest poczciwy, ale też żyje zdala od świata, w ubóstwie i odosobnieniu. Gdyby był narażony na pokusy, nie byłby może lepszy od innych.

— Niema obawy, żeby mógł tutaj mieć jakie pokusy — oświadczył król i z niecierpliwością zaczął bębnić palcami po stole, dziwiąc się, że tak długo nie dają mu odpowiedzi.

Proboszcz chciał mu się zwierzyć z czegoś, co mu leżało na sercu, ale nie mógł się zdobyć na odwagę, wreszcie zapytał, czy istotnie nieprzyjaciel zagraża Szwecyi?

Król spojrzał na niego z góry, dziwiąc się jego zuchwalstwu, ale nic nie odpowiedział.

— Jeżeli w rzeczy samej tak jest — mówił tamten — to proboszcz tutejszy mógłby królowi dostarczyć więcej pieniędzy, niż potrzebuje.

— Mówiłeś przed chwilą, że tu wszyscy są ubodzy.

— To prawda, ale gdyby król był łaskaw mię posłuchać, tobym opowiedział, w jaki sposób proboszcz tutejszy mógłby przyjść mu z pomocą.

— Możesz mówić, rzekł król takim głosem, jak gdyby już zasypiał.

— Raz pięciu ludzi z tej parafii wybrało się na polowanie na łosie — zaczął proboszcz — między nimi było dwóch żołnierzy, oberżysta, wieśniak i miejscowy proboszcz. Tego dnia nie wiodło im się wcale, usiedli więc, żeby wypocząć, i mówili, że w całym lesie niema ani kawałka ziemi, zdatnej do uprawy, nic, tylko skały i bagna. W tem proboszcz zauważył coś błyszczącego pod mchem. „Jaki to szczególny kamień — rzekł — wygląda jak ołów“. Tamci zerwali się i odgarnąwszy mech kolbami, ujrzeli szeroką żyłę świecącego kruszcu...

— Czy który z nich znał się na kruszcach? — przerwał król, otwierając jedno oko.

— Nie. Ucieszyli się bardzo z tego odkrycia i postanowili wysłać proboszcza do Falun, żeby dowiedział się, co to za kruszec. Przedtem przysięgli nie zdradzić się przed nikim, że znaleźli skarb. Każdy snuł plany na przyszłość i widział się już bogatym.

Naczelnik górnictwa w Falun obejrzał przywiezioną bryłkę i zapytał, czy mają dużo takich kamyków w swojej parafii.

— Całą górę — odrzekł proboszcz.

Naczelnik poklepał go po ramieniu i rzekł:

— Baczcie, żebyście dobry z tego zrobili użytek, gdyż to jest srebro.

Proboszczowi zakręciło się w głowie z radości. Spieszył do domu, żeby zawiadomić towarzyszy o wielkiem szczęściu, jakie ich spotkało. Najprzód zatrzymał się przed gospodą, ale zdumiał się na widok czarnej chorągwi, opartej o drzwi.

— Kto tutaj umarł? — zapytał.

— Sam gospodarz — odpowiedział parobek — od tygodnia ciągle pił i wykrzykiwał, że odkrył kopalnie, nie potrzebuje więc pracować.

Proboszcz zmartwił się i poszedł do drugiego towarzysza, Persona, ale ten, dowiedziawszy się, że to było srebro, załamał ręce z rozpaczy.

— Ach! ja nieszczęśliwy! — zawołał — myślałem, że to mika i sprzedałem swój udział Olafowi Svärd za 100 talarów.

Król od dawna otworzył oczy i słuchał z zajęciem.

— Proboszcz wrócił do domu i przez parobka zawiadomił Olafa Svärda, oraz jego brata o szczęśliwym wyniku swojej podróży. Kiedy właśnie marzył o wybudowaniu pięknej plebanii i wspaniałego kościoła, doniesiono mu, że Person z rozpaczy odebrał sobie życie. Nazajutrz poszedł do Olafa, żeby z nim i z jego bratem porozumieć się co do owej kopalni. Na drodze spotkał wóz otoczony strażą: siedział na nim człowiek z owiązaną głową, skuty w kajdany i na widok proboszcza poprosił, żeby mu pozwolono z nim pomówić; był to Olaf Svärd.

— Prócz ciebie i mnie, nikt nie wie, gdzie jest góra srebra — zaczął — przeklęta niech będzie chwila, w której znaleźliśmy ją! Od tego czasu miłość, która łączyła mię z bratem, zamieniła się w nienawiść. Wczoraj wśród kłótni on uderzył mię w głowę polanem, a ja go zabiłem... Będę wisiał, wiem! Biedne moje dzieci!

— Bądź spokojny — przerwał proboszcz — oddam im sprawiedliwie wszystko, co tobie się należy.

— Otóż tego właśnie nie chcę. Przyrzeknij mi, że żadnemu nie dasz ani grosza. Inaczej nie umrę spokojnie.

Proboszcz zdumiał się, ale przyrzekł. Znaleziony skarb już go nie cieszył: czyżby istotnie bogactwo zamiast pożytku przynosiło szkodę? Oto jeszcze go nie tknęli, a już czterech dzielnych, uczciwych ludzi stało się zbrodniarzami. Cóż to będzie później? Bóg powierzył mu pieczę nad duszami parafian, czy godziło narażać je na zgubę?

— Podoba mi się ten proboszcz — wtrącił król.

Tymczasem wiadomość o znalezieniu góry srebra rozeszła się po wsi, ludzie przestali pracować i włóczyli się po lasach, szukając jej. Wtedy proboszcz zwołał ich wszystkich, opowiedział o nieszczęściach, wynikłych z tego odkrycia i oświadczył, że nikomu nie zdradzi tajemnicy i sam nie tknie odrobiny przeklętego kruszczu, gdyż nie chce mieć ich na sumieniu. Jeżeli wrócą do pracy i będą jak dawniej żyć po Bożemu, zostanie z nimi na zawsze; gdyby jednak upierali się szukać owej kopalni, opuści ich i nigdy tu nie wróci.

— Cóż odpowiedzieli? — zapytał król.

— Zrozumieli, że proboszcz ma na celu ich dobro i obiecali, że nie będą już myśleć o górze srebra. Odtąd żyją w niedostatku, ale są szczęśliwi.

— Jeżeli proboszcz poświęcił wszystkie swoje marzenia, żeby uratować ich dusze, to czemże możnaby go skłonić, żeby teraz zdradził tajemnicę? — zapytał król.

— Dla dobra kraju uczyni tę ofiarę.

— Nie! — zawołał król — uczciwi i pracowici obywatele są większym skarbem dla kraju, niż srebro i złoto. Niech ta kopalnia i nadal będzie ukryta.

Dworzanin przyszedł oznajmić, że karoca już naprawiona. Król uprzejmie pożegnał proboszcza i wyszedł z zakrystyi. Tłum stał jeszcze przed kościołem.

— Czy mówiłeś z naszym proboszczem? — zapytał jeden z chłopów...

— Mówiłem — odrzekł król — szczęśliwi jesteście, że macie takiego pasterza.

JAK JEŻDŻĄ POD BIEGUNEM.



Od trzech miesięcy zajmuje się świat cały odkryciem bieguna północnego i wyprawami Dra Cooka i Pearego (czytaj o tem w Kronice). Obrazek ten przedstawia zaprzęg Eskimosów, ludu podbiegunowego; są to sanie, zaprzężone w reny, zwierzęta mniejsze od jeleni, bardzo wytrzymałe na mróz i niewygody, a silne. Jeździ się nimi jednak tylko tam, gdzie droga śnieżna jest równa i nie ma żadnych przeszkód. Gdy przyjdzie jechać po pagórkach lodowych i złomach, reny ciągnąć nie mogą i do sań zaprzęga się po kilka lub kilkanaście par psów. Tymi dojedzie prawie wszędzie, nawet do bieguna. Wielkie tylko pytanie, czy kto już prawdziwie dojechał?

Podarek dla Czytelników „Roli“.

Na rok Pański 1910 przygotowaliśmy dla całorocznych prenumeratorów *Roli* niezwykle piękny podarek. Jest nim mianowicie

WIELKI ILUSTROWANY

„Kalendarz Powszechny“

największy i najwspanialszy kalendarz polski.

Jest to gruba książka, **w ozdobnej oprawie, posiadająca przeszło 400 stron druku i około 90 obrazków,** z których niektóre zajmują po dwie strony.

Treść nader obfita, obejmuje wszystko to, co wydrukowane jest w trzech znanych wybornych kalendarzach:

„Polski Kalendarz Maryański“
„Polak“
„Gospodarz“.

W „Kalendarzu Powszechnym“ znajduje się to wszystko razem zebrane, co jest w tamtych, a zatem *Rola* ofiarowuje w ten sposób swoim prenumeratorom aż **trzy** sławne z dobroci kalendarze, zebrane w jedną książkę.

Czytelnik znajdzie tam tak wiele do czytania, że dużo czasu upłynie, zanim każdy wszystko potrafi dokładnie przeczytać i zapamiętać.

Oprócz części kalendarzowej, z miejscem na zapiski na każdy dzień, znajduje się mnóstwo artykułów najrozmaitszej treści: wiersze, opowiadania historyczne, powieści, rozprawy rolnicze, wreszcie obszerny „**Poradnik praktyczny**“, niezbędny dla każdego rolnika i „**Informacye praktyczne**“, zawierające najważniejsze przepisy, które każdy dla własnej potrzeby znać powinien. Ogromny jest też dział ogłoszeń, który jest wybornym poradnikiem, gdzie i co kupować można.

Ta prześliczna książka, która podziwienie i ciekawość wzbudzić musi w każdym czytelniku, **kosztuje w księgarni 2 kor.**

Każdy prenumerator *Roli* otrzyma ją całkiem za darmo z przesyłką pocztową, pod warunkiem, jeżeli **do dnia 15-go stycznia** złoży prenumeratę całoroczną.

Prenumeratorowie półroczni otrzymać kalendarza nie mogą.

Pieniądze posłać można dwojako: albo **przekazem pocztowym** do Administracyi „Roli“, Kraków, ul. Garncarska 1, albo też: **czekiem pocztowym,** który dołączony będzie do przyszłego numeru „Roli“.

W takim razie, kto woli czekać na czek, powinien zaraz napisać kartę korespondencyjną, aby mu drugi numer gazety wysłano, i że chce potem pieniądze wysłać czekiem, skoro go otrzyma.

Na czek nie trzeba przylepiać marki.

Redakcya „Roli“.

Stary i nowy król belgijski.

Król belgijski Leopold II. umarł w stolicy swojej, Brukseli, przed samemi świętami Bożego Narodzenia. Zmarły król pochodził z rodziny książąt Sasko-Kobursko-Gotajskich. Leopold II. wstąpił na tron w r. 1865, ożeniony był z arcyksiężniczką austryacką Maryą Henryką i miał trzy córki: Ludwikę, małżonkę ks. Filipa Koburskiego, Stefanię, małżonkę nieżyjącego arcyksięcia austryackiego Rudolfa, obecnie hr. Lonyay i niezamężną Klementynę.



Leopold II. był zdolnym politykiem, przedewszystkiem jednak dobrym spekulantem. Jego do niedawna prywatną własnością było afrykańskie państwo Kongo, oprócz tego zaś założył przedsiębiorstwa kolonialne w Chinach, w Marokku, w Egipcie. Brał udział w przedsiębiorstwach, zakładanych przez przedsiębiorców belgijskich, których hojnie obdarzał tytułami baronów. Przyczynił się też w znacznym stopniu do rozszerzenia przemysłu belgijskiego.

Zasłużony dla kraju, posiadał jednak zmarły król wiele wad, któremi siał zgorszenie. Był tak złym mężem, że gorszego wyobrazić sobie trudno; Belgowie opowiadają sobie szeptem, że niemiłosiernem postępowaniem wpędził żonę przedwcześnie do grobu. Dla córek był ojcem nieprzystępnym, obojętnie znoszącym ich nieszczęścia i odmawiał zawsze pomocy, gdy się do niego zgłosiły. Zapisał im tylko to, co otrzymał po ojcu, 15 milionów franków, chociaż cały majątek pozostały po nim wynosi olbrzymią sumę 250 milionów koron, ćwierć miliarda! Prawie całą resztę wzięła druga żona króla, baronowa Vaughan, z którą połączył się małżeństwem tak zwanem morganatycznem, to jest ważnem kościelnie i cywilnie, nieważnem zaś państwowo. Wskutek tego dzieci z tego małżeństwa nie mogą dziedziczyć tronu i są równe wszystkim innym obywatelom. Na łożu śmierci uznał jednak swe błędy, pojednał się z Panem Bogiem i pogodził z córkami. Podany powyżej rysunek przedstawia twarz króla w dwie godziny po zgonie.

Tron belgijski odziedziczył po nim jego synowiec Albert, urodzony w roku 1875. Został on następcą tronu po śmierci swego ojca, Filipa, brata królewskiego, przed dwoma laty. Żonaty jest z księżniczką bawarską Elżbietą, córką zmarłego niedawno księcia Teodora, lekarza i dobroczyńcy chorych. Oboje młodzi królestwo są bardzo kochani przez ludność, która opowiada dużo ciekawych rzeczy o ich dobroci i zacności.

Król Albert jest wysoko uczony, a przytem skromnym. Nienawidząc wszelakiego ceremoniału, stara się zawsze rozmawiającego z nim tak usposobić, ażeby czuł się z nim zupełnie swobodnym.

Pewnego dnia, kiedy był jeszcze porucznikiem, podczas wielkich manewrów, książę Albert spotkał wyciągniętego na ziemi z wyczerpania żołnierza, jęczącego głośno. Pyta go więc:

— Czyś chory, przyjacielu?

— Nie, poruczniku — odpowiada żołnierz, który nie poznał księcia następcy tronu — ale chce mi się strasznie pić.

— A czy nie masz już nic w manierce?

— Jadłem suchary za słone i wszystko już po nich wypiłem.

— I nie masz pieniędzy na zapłacenie piwa?

— Przy sobie nie mam, ale w koszarach toby się jeszcze coś może znalazło, panie poruczniku.

„Pan porucznik" sięga do kieszeni, a znalazłszy jakąś monetę, daje ją żołnierzowi, aby ugasił pragnienie w najbliższej oberży.

— Wypiję za twoje zdrowie, dobrze panie poruczniku?

Działo się to dnia 17 maja 1897 r. Odtąd porucznik został już królem, ale charakter jego zgoła nie uległ zmianie i na włos nie uchylił się od linii prostoty, skromności, pracy i dobroci, jaką sobie był wytknął.

Taką samą jest królowa Elżbieta. O wrodzonej jej dobroci świadczy anegdota następująca: Pewnego dnia uczniowie jednej z klas szkoły początkowej podczas spaceru w lesie podmiejskim, ujrzeli na drzewie samobójcę-wisielca. Chłopcy pouciekali z przestrachu, a jeden z nich, 12-letni, wdrapał się na drzewo i wisielca-samobójcę odciął, którego ocucił i do życia przywrócił. Zachwycona tym czynem Elżbieta kazała sprowadzić chłopca-ratownika wraz z matką do pałacu książęcego. Tutaj poczęstowała oboje podwieczorkiem i wręczyła na pamiątkę jego szlachetnego czynu dzielnemu malcowi zegarek złoty z portretem obojga księstwa i złotym łańcuszkiem. Można sobie wyobrazić radość chłopaka!



Królestwo mają troje dzieci, dwóch synów i córkę, których wychowaniem osobiście się zajmują. Rodzinę królewską przedstawia obrazek powyższy zrobiony według tegorocznej fotografii.

KRONIKA.

NA NOWY ROK.

Do cichej wioski, do Waszych chat,
Wraz z Nowym Rokiem spieszę ja rad —
Złożyć Wam życzeń serdecznych rój
Za Waszą pracę, trudy i znój!...

O, Wy, mocarze, tych niw i pól!
Nie znajcie nigdy, co płacz i ból;
Kroczcie przez życie wśród szczęsnych dróg —
Niech Was w swej pieczy ma dobry Bóg!

Subwencya na maszyny rolnicze, o którą prosił Zarząd Kółek rolniczych u rządu wiedeńskiego, nie będzie w tym roku wypłacona. Ministerstwo rolnictwa ogłosiło niedawno w dziennikach, że w tym roku nie posiada na to funduszów, gdyż bardzo wiele wydało w różnych krajach na zapomogi z powodu wylewów, nieurodzajów itd. Za to przyrzeka ministerstwo, że zaraz po Nowym Robu wypłaci Towarzystwu Kółek rolniczych zwykłą subwencyę, podczas gdy w innych latach wypłacało ją później.

Najdłuższe posiedzenie parlamentu. Pisaliśmy przed tygodniem, jak w wiedeńskiej Radzie państwa skończyła się wreszcie obstrukcya i jak jest w Bogu nadzieja, że parlament będzie mógł pracować porządnie przynajmniej przez ten rok. Stało się to zaraz potem, gdy posłowie z większości okazali wytrwałość i aby udowodnić posłom robiącym obstrukcyę, że nic nie zdziałają, obradowali jednym ciągiem bez mała cztery doby. Oczywiście nie podobna było, by taki długi czas wytrzymali bez wygody domowej jedni i ci sami posłowie. Posłowie stronnictw podzielili się na „szychty“ czyli oddziały po kilkudziesięciu, które pełniły służbę w parlamencie, aby się posiedzenie nie skończyło. Ale i ci nie mogli wytrzymać cały czas w sali obrad, gdzie było nudno, bo tylko jeden poseł mówił nieraz godzinami całemi, trzy po trzy, byle mówić. Zatem rozchodzili się po całym gmachu i zabawiali się lub odpoczywali, jak kto mógł. Od czasu do czasu, gdy się rozległy dzwonki elektryczne, którymi prezydent zwoływał posłów do sali, zbiegali się, aby mu pokazać, że przecie są na miejscu.



Na obrazkach widać kilka takich osobliwych chwil z tego posiedzenia, najdłuższego, jakie odbył kiedykolwiek jakikolwiek parlament. Rysowane są te obrazki w 62-giej godzinie posiedzenia. Na jednym widać, jak jeden poseł stoi na swojem miejscu w ławce i przemawia; słucha go dwóch tylko posłów, przyjaciół; reszty w sali niema. — Na drugim widzimy kanapę w jednym z salonów koło sali obrad. Szczęśliwy poseł znalazł miejsce wolne, rozciągnął się jak długi i chrapie. Na drugim końcu kanapy skorzystał z niezajętego miejsca inny poseł, może przeciwnik polityczny tamtego, i siedząc drzemie. — Tam znowu przy stoliku usiadło kilku posłów i rozpędza nudę grą w karty. — Na czwartym obrazku lokaje parlamentu wypędzają publiczność z galeryi, który przyszła po to, aby hałasować. — Takich ciekawych rysunków dać możnaby bardzo wiele; szkoda jednak na nie miejsca. Zresztą teraz będzie zapewne inaczej, posłowie nie będą brali dyet za darmo.

Jak posłowie ruscy pracują? Gazeta ludowa *„Ruski Sełanyn“* bardzo surowo pisze o działalności posłów ruskich w Radzie państwa, nazywa chłopów głupimi za to, że takich posłów wybierają i podaje, czem który z posłów ruskich może się pochwalić w domu po odroczeniu Rady państwa. Oto czyny pracowite tych posłów, warte poznania:

Poseł Baczyński rozbił głowę chorwackiemu posłowi Benkowiczowi;

Poseł Petrycki ukąsił w palec jednego z posłów polskich, za co dostał w twarz;

Poseł Trylowski świstał na piszczałce i oczerniał ruskich żołnierzy;

Poseł Konst. Lewicki wyrobił posadę dla swego brata przy sądzie w Wiedniu;

Poseł Budzynowski skompromitował swoją mową cały ukraiński klub, że aż „Narodny Komitet“ musiał go wyłajać;

Poseł Pietruszewicz dwa lata nie otwierał ust, aż tamtego tygodnia wyrwał się z mową o jakichś kolędnikach, z której cały parlament się śmiał;

Poseł Staruch siedzi tam jak byk na tureckiem weselu, i pilnuje jednej tylko sprawy... wypłaty dyet;

Poseł Eug. Lewicki rozbijał się za lepszemi płacami dla podatkowych egzekutorów;

Poseł Fołys łasił się do ministra skarbu, aby podwyższył pensyę żonom popów.

Reszta posłów milczała. Odznaczali się mądremi i poważnemi mowami tylko pp. Oleśnicki, Cegliński i Dnistriański. Na tem koniec. Za mało!

Wzorowy sad założyło Towarzystwo ogrodnicze tarnowskie w Maszkienicach w powiecie brzeskim, przy nowej szkole. Posadzono 52 drzewek szlachetnych różnego gatuuku. Kierownikiem będzie nauczyciel miejscowy. Jestto bardzo ważna praca społeczna, bo gdy ludność patrząc na sad, przekona się sama o korzyści materyalnej z drzew owocowych, to może ludzie przestaną sadzić same wierzby koło domów, twierdząc. że z wierzb większa korzyść, bo „można niemi płoty grodzić“. Dzieci mając owoce przy swoim domu, nie wyciągną ręki po owoce sąsiada, łamiąc drzewka owocowe i wywołując gorszące sprzeczki we wsi. Wreszcie zajęcie się sadem uszlachetnia i odciągnia starszych od miłej dla niektórych karczemki.

Pracują na złodziei. Bardzo ważne ostrzeżenie podaje wychodzące w Krakowie, bardzo poważne i prawdomowne pismo, *Przegląd emigracyjny*. Czytamy tam mianowicie: „Niema prawie dnia, by do biura Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego (Kraków, Kolejowa 3) nie zgłaszali się wychodźcy, powracający z robót sezonowych w Prusach, którzy padli ofiarą kradzieży. Wypadki te spotykają jednych w Mysłowicach, innych w Oświęcimiu, innych wreszcie podczas jazdy koleją lub na dworcu krakowskim. Jednym giną tylko rzeczy, innym pieniądze, lub też całe mienie Niektórzy, pozbawieni centa, nie mają nietylko środków na dalszą podróż, lecz muszą wprost żebrać, by nie zginąć z głodu. Rozpacz takich biedaków budzić musi szczerą litość, jednocześnie jednak ogarnia gniew, że są najczęściej tak nieostrożni i lekko-

myślni, iż złodzieje mogą swe operacye na nich dokonać nieraz w biały dzień i bez sadzenia się na szczególniejsze pomysły. Wychodźców naszych należy koniecznie pouczać, by powracając z pieniądzmi do kraju, zachowywali większą przezorność. Najlepiej uczynią, przesyłając poczynione oszczędności odrazu z miejsca swego pobytu zagranicą przekazem pocztowym pod adresem swej najbliższej rodziny w kraju. Kto nie ma takiej rodziny lub też nie chce powierzać jej swych pieniędzy, ten skoro tylko posiada potrzebną legitymacyę (np. książczkę robotniczą lub paszport), wysłać może pieniądze pod swym adresem (np. poste-restante) do tej miejscowości w kraju, dokąd się udaje. Skoro zaś ktoś postanawia zabrać wszystkie pieniądze z sobą, powinien odłożyć kwotę potrzebną na podróż do oddzielnej portmonetki, resztę zaś zaszyć do woreczka płóciennego, wkładanego pod wierzchnie ubranie i mocną tasiemką przywiązanego do szyi i pasa. Największa ostrożność nie zawadzi, bo doprawdy nie opłaci się, przez cały prawie rok ciężko pracować u Prusaków, by potem zaoszczędzonym groszem wspomagać krajowych złodziei“.

Maszyna piekielna w Petersburgu. Wielkie wrażenie w całej Europie wywołał zamach, wykonany w stolicy Rosyi. Zabito tam pułkownika Karpowa, który był dyrektorem oddziału policyjnego, śledzącego rewolucyonistów. Zrobiono to w sposób tak piekielnie zmyślny i zuchwały, że zamach wywołał wielkie zdumienie, tem bardziej, że od dawna zamachu żadnego nie było i rząd myślał, iż już wszystkich ważniejszych rewolucyonistów, walczących dynamitem, ma w więzieniach. Posłuchajmy w krótkości, jak zabito tego Karpowa?



Karpow miał dużo szpiegów, których opłacał, aby mu mówili, co się święci między rewolucyonistami. Widywał się z nimi czasem urzędownie w biurze swojem, czasem w pomieszkaniach prywatnych. Tak właśnie zrobił przed tygodniem i udał się przebrany, nie w mundurze, na ul. Astrachańską do mieszkania szpiega Woskresieńskiego. Przyszedłszy, został powitany przez gospodarza, wprowadzony do salonu i zaproszony do usiądnięcia na kanapie. Gdy usiadł, Woskresieński wyszedł na chwilę, powiadając, że chce zamknąć drzwi od sieni. Wyszedłszy, w sąsiednim pokoju nacisnął guzik dzwonka elektrycznego. Guzik był połączony drutami z maszynką dynamitową, umieszczoną pod kanapą, to też gdy go Woskresieński nacisnął, dynamit wybuchł w straszny sposób. Kanapa z Karpowem wyleciała w powietrze, cały pokój został zniszczony.

Woskresieński natychmiast po naciśnięciu wybiegł na ulicę i zaczął uciekać. Ale zaraz na miejscu schwycili go policyanci, którzy się zbiegli na odgłos okrutnego huku, który było słychać na ćwierć mili dokoła.



Do mieszkania weszła policya i zoczyła swego dyrektora w kałuży krwi, leżącego na środku pokoju, między połamanymi sprzętami. Na ciele miał mnóstwo ran, niektóre członki były oderwane od ciała i leżały osobno na podłodze.

Pierwszy obrazek nasz przedstawia chwilę wybuchu maszyny piekielnej. Na drugim widać pokój z zamordowanym w chwili, gdy wpadła doń policya.

W ostatnich dniach okazało się, że Woskresieński był zarazem szpiegiem i rewolucyonistą, co jest bardzo częste w Rosyi, gdzie wielu bierze od policyi pieniądze na to, aby módz zdradzać swoich. Woskresieński bał się, że go odkryją inni rewolucyoniści i za karę zamordują, więc postanowił pochwalić się przed nimi strasznym jakimś czynem.

Handel żywym towarem. Austryackie ministerstwo spraw wewnętrznych nadesłało do odpowiednich władz informacye w sprawie zwalczania handlu dziewczętami, wywożonemi z Europy do Ameryki i tam oddawanemi w straszną niewolę. Według obliczeń wiarogodnych, przeszło 15,000 dziewcząt wywożą rocznie specyalni handlarze za morze z Włoch, Francyi, Niemiec i Austryi. Zyskowny handel jest znakomicie zorganizowany: istnieje biuro główne z filiami we wszystkich większych miastach między Atlantykiem a oceanem Spokojnym. Rozporządza ono ajentami we wszystkich miastach portowych, a jego emisaryusze krążą po całej Europie, biorąc sute wynagrodzenie od każdej sztuki.

W ostatnich czasach niegodziwe przedsiębiorstwo chwyciło się nowej metody przysparzania sobie żywego towaru. Rodziny dziewcząt otrzymują rozmaite ponętne propozycye, obiecujące ich córkom lub krewnym znakomite posady, przynoszące pokaźny dochód i dające całe utrzymanie. Biuro pilnuje przybycia zwabionych obietnicami dziewcząt samotnych; w portach oczekują ich ajenci i prowadzą na miejsce przeznaczenia, skąd nieszczęśliwa ofiara wydobyć się już nie może, albowiem nie pozwalają jej wyjść na ulicę.

Ministerstwo, na podstawie informacyi władz amerykańskich, podaje dokładne szczegóły odcięcia dziewczyny od wszelkich związków z rodziną i domem, oraz wzywa, aby przed każdym wyjazdem dziewczyny do Ameryki, rodzice czy opiekunowie informowali się w konsulatach austryackich co do obiecywanej jej posady i aby dziewczęta nie puszczały się same w podróż do Ameryki.

Dodać należy, że u nas po większej części na niebezpieczeństwo największe narażone są najbardziej dziewczęta żydowskie. Ajenci do nich się zwracają, wiedząc, że najbardziej są chciwe dobrych posad bez

ciężkiej pracy. Jednakowoż może się zdarzyć, że kusiciele nagabywać zechcą i chrześcijańskie dziewczęta, przeto trzeba się mieć na baczności.

Milionowy spadek amerykański. Przed trzydziestu laty emigrował z Galicyi do Ameryki całkiem ubogi człowiek, Chmielewski. Usilną pracą dorobił się ogromnego majątku i umieściwszy przed kilku laty pieniądze w banku amerykańskim, wracał do kraju. Na morzu podczas burzy zatonął okręt a z nim nasz emigrant. Do spadku, który wynosi 9 milionów koron, udowodniła swe prawo uboga nauczycielka muzyki w Jarosławiu, Aleksandra Chmielewska i ona majątek obejmie. Potrwa to jeszcze dość długo, bo władze amerykańskie robią trudności i żądają ogromnych sum jako podatek.

Sprawa katowicka. Tak nazwano w Niemczech oburzający przykład niesprawiedliwości, dokonany przez rząd pruski. Zaślepiony nienawiścią do Polaków, popełnił on wprost gwałt na sumieniach obywateli i na wolności przekonań. Zdarzyło się, że przy wyborach do rady miejskiej kilku urzędników, Niemców, ale katolików, głosowało za kandydatami polskimi. Działo się to w Katowicach, mieście na Śląsku, zniemczonem wprawdzie bardzo, ale na polskiej ziemi. Nic więc dziwnego, że co sprawiedliwsi Niemcy chcieli, by Polacy mieli swój głos u siebie. To oburzyło rząd do tego stopnia, że urzędników głosujących za Polakami przeniósł za karę do gorszych miast, a zrobił to tak bezwstydnie, że publicznie ogłosił, za co tak postąpił. Przeliczył się, takie nadużycie oburzyło wszystkich uczciwych Niemców i kanclerz będzie teraz miał kłopoty w parlamencie, które się już zaczęły.

Księstwo jako drwale. Książę Grenfell i jego żona, wielcy panowie (lordowie) angielscy, krewni króla angielskiego Edwarda VII, założyli swoim kosztem za wielkie sumy przytulisko dla robotników, nie mogących chwilowo znaleźć pracy. Nie chcąc dawać jałmużny, jak żebrakom, zaprowadzili tam różne roboty, za które płacą drożej, niż praca warta, byle robotnicy mogli się jakiś czas wyżywić i doczekać prawdziwego, stałego zajęcia gdzieindziej, we fabryce, na roli itp.



Niedawno odbyło się poświęcenie zakłdu, a księstwo, chcąc okazać swój szacunek dla pracy i zachęcić do niej tych, którym zapewnili dach nad głową i wyżywienie, udali się do drewutni i pierwszą złożoną tam kłodę własnoręcznie, we dwoje, spiłowali na kawałki, a potem na trzaski porąbali siekierami. Pracowali rzeczywiście w pocie czoła, do takiej roboty nieprzywykli. Gazety angielskie opisują szeroko ten niezwykły wypadek i podają rysunek, który tu powtarzamy.

Skutki pijaństwa. Szewc Jastrzębski w Warszawie tak się upił, że przyszedłszy do swego mieszkania, położonego na czwartem piętrze wielkiej kamienicy, wypadł z okna, myśląc że wchodzi do drugiej izby. Szczęściem pijackiem można nazwać, że nie zabił się na miejscu, tylko potłukł strasznie i będzie kilka miesięcy chorował w szpitalu.

Straszna łódź. Krążący po jeziorze Erie w Ameryce Północnej parowiec zauważył w pewnej odległości łódź rybacką z załogą złożoną z 9 osób, podrzucaną przez fale, poprostu oddaną na ich łaskę. Załoga siedziała nieruchomo nawet wówczas, gdy parowiec zbliżył się i poczęto zeń nawoływać. Pochwycono więc łódź i wówczas przekonano się, że wszyscy znajdujący się w niej ludzie — nie żyją. Twarze ich pokryte były grubą warstwą szronu, z bród i włosów zwieszały się sople lodu, a przemoczone poprzednio ubrania, zamarzłszy, tworzyły prawdziwy kamień. Rybacy siedzieli na swych miejscach, sztywnie trzymając ręce na wiosłach, niby posągi kamienne. Przy sterze leżało ubranie marynarskie. Wnoszą stąd, że w łodzi znajdował się jeszcze jeden mężczyzna, który widząc śmierć swych towarzyszów, w przystępie szału, skoczył do wody, i tu niewątpliwie znalazł śmierć.



Na jeziorze panował przed kilku dniami niezwykle silny mróz połączony z wichrem północnym. Mróz zaskoczywszy rybaków, zamroził ich i skrzepił, zanim zdołali dopłynąć łodzią do brzegu.

Lekarstwo na czary. Przyszła raz zabobonna wieśniaczka do swego proboszcza i uskarżała się przed nim, że krowy jej rano zgoła mleka nie dają. Muszą być zaczarowane — powiadała — prosiła więc o udzielenie jakiego poświęconego środka przeciw czarom. Proboszcz, chcąc ją gruntownie wyleczyć, obiecał przygotować popołudniu taki środek. Otrzymała papier zapieczętowany z przestrogą, aby późno o godzinie 10 wieczorem szła do obory i każde drzwi, tudzież każdy kąt tym papierem otarła, bez złamania wszakże pieczęci.

Włościanka ściśle wypełniła daną przestrogę. Pierwszego dnia wyszedłszy do obory, znalazła drzwi otwarte; pomyślała więc, że dziewka przypadkiem zapomniała zamknąć i sama zamknęła. Ciekawa skutku użytego środka, nazajutrz rano poszła sama w czasie dojenia i oto krowy dały obficie mleka. Następnego wieczora drzwi były znowu niezamknięte, a dziewka za swe niedbalstwo odebrała surowe upomnienie. Krowy dały mleka jak zwykle. Gdy trzeciego wieczora wieśniaczka z tak doskonale skutecznym papierem obchodziła oborę, znalazła wprawdzie drzwi zamknięte, ale zbliżając się z czarnoksięskim środkiem do odległego kąta obory, spostrzegła ze strachem ukrytego mężczyznę — a w nim poznała brata swojej służącej, wielkiego złodzieja.

Teraz wreszcie przekonała się włościanka, że jej służąca umyślnie nie zamykała drzwi obory, a brat w porozumienia ze siostrą kradł mleko wydojone. Nazajutrz czemprędzej chciała tę dziewkę oddalić ze służby, lecz ona widząc wykryte swe postępowanie, nie czekała poranku, ale zabrawszy swe odzienie, w nocy uciekła.

Zawstydzona wieśniaczka udała się do proboszcza i opowiedziała całą przygodę. Proboszcz rozpieczętował

w jej oczach papier, na którym te słowa były napisane:

— Czuwaj dłużej, doglądaj pijniej, a czary ustaną.

Cierpiący Ibrahim i lekarze. Pewien bogaty Egipcyanin, odziedziczywszy znaczny majątek po swoich przodkach, żył w zupełnem szczęściu wśród swojej rodziny. Gdy sprzedał ostatni zbiór bawełny i przywiózł do domu kilka tysięcy funtów w złocie, zobaczył, że jego skrzynia zupełnie złotem się zapełniła.

Ponieważ religia egipska zabrania dawania pieniędzy do kasy, lub pożyczania na procent, przeto zasmucił się Egipcyanin bardzo. Zwołał więc mędrców z całej wsi na naradę, aby ci wynaleźli sposób, co ma ze złotem robić.

Mędrcy po długich naradach postanowili, aby Ibrahim, tak się nazywał ów Egidcyanin, pojechał do wielkiego miasta Kairo i tam trochę nagromadzonych pieniędzy wydał. Ponieważ zaś zdrowie człowieka jest największem dobrem, przeto powinien pieniądze wydać na zdrowie.

Ibrahim choć zdrów zupełnie, posłuchał rady. Najbliższym pociągiem udał się do Kairo i tam wyszukał dwunastu najsławniejszych lekarzy. Codziennie przez dni jedenaście wzywał do siebie jednego z lekarzy, zaś dnia dwunastego wezwał lekarza Polaka i tak się odezwał do niego: „Teraz godzina ósma — daję ci dwie godziny czasu, abyś mnie zbadał dokładnie i przepisał stosowne lekarstwo, a sowita nagroda cię nie minie".



Na zwykłe zapytania lekarskie: „Co mu brakuje?" „Gdzie go boli?" i t. p. odpowiadał: „Od tego jesteś lekarzem, abyś chorobę wyszukał!"

Przez całe dwie godziny biedny lekarz badał Ibrahima, ale niemógł odkryć żadnej choroby. Oznajmił to więc Egipcyaninowi, kazał mu się ubrać i wracać do rodzinnej wioski. Ibrahim ubrał się coprędzej, a wręczając lekarzowi szkatułkę pełną złota, rzekł: „Ty jeden jesteś prawdziwym lekarzem, gdyż ty tylko poznałeś, że jestem zupełnie zdrów. Poprzednicy twoi wymyślali najrozmaitsze choroby, napisali kilkadziesiąt recept, które ja tu wobec ciebie w ogień rzucam".

Ibrahim, powróciwszy do domu, przysłał jeszcze lekarzowi kilka owiec i cztery piękne strusie, z serdecznem pozdrowieniem dla niego.

Lekarz ów, opowiadając nam to zdarzenie, dodał, że prawdomowność zawsze najlepiej popłaca.

Rycina nasza przedstawia chwilę, gdy lekarz bada Ibrahima, a obok nich stoją Egipcyanie.

W następnym numerze *Roli* rozpoczniemy drukować sławną w całym świecie powieść pod tytułem:

Wzrok ofiary.

Autor, znakomity pisarz francuski, Juliusz Klaretie, opisał tam, w jak dziwny i niezwykły sposób odkryto zbrodniarza-mordercę.

Powieść ta wychodzić będzie jednym ciągiem, w każdym numerze. Co tydzień dodamy

parę obrazków

rysowanych umyślnie dla *Roli* przez zdolnego artystę malarza.

Straszna śmierć. Wójt w Mraźnicy pod Borysławiem, Wasyl Andruszko, wybrał się rano we wtorek przed świętami na polowanie. Chciał on z upolowanej zwierzyny zrobić podarunek świąteczny dwom panom, którzy go o to prosili. Andruszko poszedł i już nie wrócił. Przeminął wtorek, środa, wreszcie zaniepokojona rodzina i ludność postanowiła zaginionego wójta odszukać. Kilkudziesięciu chłopów z wachmistrzem żandarmeryi Kusznierukiem przeszukało okoliczne lasy i dopiero w sobotę przed południem znaleźli trupa w lesie Lindenbaumów, opodal lasu rządowego. O ile można przypuszczać, został on zastrzelony w czasie ucieczki gdyż strzał skierowany był w tył głowy, a czapka leżała o kilka metrów opodal. Podejrzenie pada na straż lasów rządowych, która przydybawszy wójta na kłusownictwie, postrzeliła go w plecy.

Kto mieszka na Podlasiu? Wiadomo że rząd rosyjski chce oderwać od Królestwa polskiego ziemię Chełmską, czy po staropolsku Podlasie, choć do tego niema prawa, skoro granice Królestwa uchwaliły wszystkie mocarstwa na kongresie wiedeńskim. Ludność tam jest pochodzenia ruskiego, ale uważa się za Polaków i ani słyszeć nie chce o zostaniu Moskalami, a za wiarę katolicką od czterdziestu lat prawdziwe ponosi męczeństwa. Sprawa „wyłączenia Chełmszczyzny" jak to się w polityce nazywa, ma wejść na porządek dzienny parlamentu rosyjskiego. Przed obradami pojechał z Petersburga na Podlasie jeden z najpoważniejszych posłów rosyjskich, hr. Bobryński i opowiada, jaką miał rozmowę z chłopem podlaskim, spotkanym na drodze:

— Kto jesteście?

— A juści Polak.

— Dlaczego?

— Bom przecie katolik.

— A jakim językiem mówicie?

— Po prostemu.

— A jaki to język, polski czy ruski?

— Nie wiem, ale mój, najlepszy.

Warto też poznać sposób, jak Rosyanie chcą udowodnić, że Podlasie to Rosya. Do Dumy wpłynęło podanie, podpisane przez tysiące i tysiące Podlasiaków, aby Duma ich ziemię odłączyła od Królestwa a przyłączyła do Rosyi. Co się jednak okazało? Oto, że Podlasiacy podpisywali podanie spisane po rosyjsku (po rosyjsku czytać nie umieją) w przekonaniu, że podpisują podanie, aby rząd sprzedał im tanio grunta państwowe, bo mało mają ziemi. Tak ich oszukał główny agitator rosyjski, biskup prawosławny Eulogiusz.

Jednajcie nowych czytelników,
By rosła siła wśród rolników!

Straszny czyn pijaka. Jak straszne następstwa sprowadza alkohol, ten wielki wróg ludzkości, tego wymownym dowodem jest okropna zbrodnia, która w tych dniach wydarzyła się w Marsylii. Rzeźnik Jan Bouvrier zapijał się oddawna i cały zarobek obracał na pijaństwo. Powracał zawsze pijany do domu, przyczem znęcał się nad żoną i dziećmi w sposób niemiłosierny. Pewnego razu gdy wrócił późno w noc z szynku do mieszkania, żona czyniła mu wyrzuty za jego marnotrawne życie i prosiła na klęczkach aby zeszedł z tej drogi zepsucia. Nie wzruszyły jednak te prośby nielitościwego małżonka. Żonie poprzysiągł zemstę, że ośmieliła się zwrócić mu uwagę na ohydę jego życia. Czekał tylko stosownej okazyi, aby swój szalony zamiar urzeczywistnić. I oto, tej samej nocy, gdy żona i rodzina cała w głębokiem już była śnie pogrążoną, Bouvrier, ciągle pijany, rzucił się najpierw na żonę swoją i poderżnął jej gardło brzytwą, następnie zamordował w taki sam sposób matkę staruszkę i pięcioro drobnych dzieci. Spełniwszy tę zbrodnię potworną, nieco otrzeźwiał, wybiegł na ulicę i tutaj strzałem z rewolweru odebrał sobie życie.

Spór o odkrycie bieguna północnego. Kilkakrotnie donosiliśmy o wielkim sporze, kto pierwszy był na biegunie północnym: Dr. Cook, czy komendant statku Peary. Opinia się podzieliła, jedni stanęli po stronie Cooka, drudzy Pearego. W ostatnich dniach uzyskał stanowczą przewagę Peary, który w przeciągu trzech tygodni po powrocie wypracował sprawozdanie o wyprawie i przedłożył je razem z dowodami amerykańskiemu Towarzystwu geograficznemu. Prawie wszystkie powagi naukowe w tym kierunku i znawcy okolic podbiegunowych oświadczyli się za Pearym, a zwrócili się przeciw Cookowi, który dowodów nie przedłożył. Zwracają uwagę, że nie mógł dotrzeć do bieguna z tak małą ilością żywności, jaką podał. Astronom Mayer oświadczył, że sekstans, którego Cook używał do obliczania szerokości i długości, mógł dać bardzo błędne wyniki. Obecnie uważają niektórzy Cooka wprost za oszusta, a inni za obłąkanego, któremu się tylko wydaje, że czegoś wielkiego dokonał. Dr. Jerzy Borup, członek wyprawy Pearego, rozesłał wszystkim dziennikom zeznanie które przed nim złożyli Eskimosi, towarzyszący rzekomo Cookowi od bieguna północnego. Otóż ci Eskimosi, usłyszawszy, że dr. Cook dotarł daleko na północ, odpowiedzieli krótko i węzłowato: „Kłamie jak szatan“.

To wszystko zrobiło, że dziś nikt Cookowi nie wierzy i teraz wszysc yodbierają mu na gwałt wszystkie zaszczyty i ordery, tak szybko jak szybko mu je dawali, wierzącą na słowo, że dokonał trudnego dzieła. — Są i tacy co mówią, że także Peary nie był na biegunie. Okaże się to, gdy jego opisy z dowodami będą ogłoszone w książce.

Dom bez kominów. Powie niejeden, że to nic ciekawego, bo dosyć takich domów jeszcze w naszym kraju. Niestety prawda, ale to co innego. Powiedzieć tu jednak można, że domy obchodzą się bez kominów i wśród największej ciemnoły i w najwyższej cywillzacyi. W Nowym Jorku istnieje towarzystwo rozszerzenia przemysłu elektrycznego, które w celach reklamy zbudowało dom mieszkalny bez kominów. Jest to wykwintna kamienica, w której niema kominów, kuchni, bo elektryka zastępuje w zupełności węgiel. Zamiast kuchni są zgrabne stoliki z rusztowaniem na garnki i rynki i drutami od elektryczności; zamiast naszych pieców w pokojach są szafeczki do ogrzewania mieszkania, połączone drutami z maszyną elektryczną. Rozumie się, że i światło daje tu elektryczność. Ona także ogrzewa pralnie, otwiera i zamyka drzwi, bo przez sam nacisk ciężaru człowieka na podłogę przy drzwiach, otwierać i zamykać się mogą. Ona tam toczy walce do ścieżek i trawników w ogrodzie, a nawet pilnuje od złodzieja, gdyż cały dom jest otoczony siatką drutów, które połączone elektrycznie z wnętrzem domu, wywołują piekielną wrzawę dzwonków.

Zagadki do nagrody.

1. Szarada.

Pierwsza — z wiosną płynie —
Drugie — z narad słynie.
A cały tak kraje,
Jak materyi staje.

2. Zagadka.

W jaki sposób można napisać: sucha trawa — pięcioma literami?

Za dobre rozwiązanie szarady i zagadki, przeznaczamy w nagrodę ładną książeczkę. Termin nadsyłania rozwiązań do 10 stycznia 1910. Adres: Kraków, Rynek główny L. 8, Redakcya „Roli“.

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 28 grudnia (wtorek) 1909 r.:

Buhaje	Kor.	60	do	300	za sztukę
Woły z paszy	„	130	„	300	„
Krowy	„	80	„	250	„
Jałówki	„	45	„	140	„
Cielęta	„	28	„	66	„
Świnie	„	140	„	154	za 100 kg.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie dnia 28-go grudnia (wtorek) 1909 r.:

Pszenica	Kor.	13·40	do	13·80	za 50 kg.
Żyto	„	9·55	„	9·75	„
Jęczmień	„	7·25	„	7·50	„
Owies	„	7·60	„	7·70	„
„ lepszy	„	8·—	„	8·10	„

ZŁOTE MYŚLI.

Mądrość tyle ma przewagi nad głupstwem, ile światłość nad ciemnością. *Pismo św. (Ecl.).*

W obietnicach nie trzeba być skorym; słowo rzeczone nie wraca się, a niedotrzymane zawstydza.

Biskup Ignacy Krasicki.

Szczery i otwarty człowiek może się dać oszukać; lepsze to jednak, niż żeby sam był zdolny oszukiwać innych. *Król Stanisław Leszczyński.*

Bóg może sam świat zniszczyć i drugi wystawić,
A bez naszej pomocy nie może nas zbawić.

Adam Mickiewicz.

Gdyby kotek miał skrzydła, wróbli by nie stało:
Gdyby każdy miał co chce, cóżby chcieć się zdało?

K. Brodziński.

Kto mędrzec, jeśli nie ten,
Co pychy się zrzeka,
I uczy się, choćby też
Od prostego człeka.

Lucyan Siemieński.

Światło zmysłowe oświeca ciało, nauka duszę.

Arystoteles, mędrzec grecki.

Nie tyle patrz, co tobie, ale co drugiemu jest pożyteczne. *K. Hofmanowa.*

Szlachetność serca może nas jedynie utrzymać na najlepszej drodze. *T. Sierociński.*

— Icyk! tyś dziś młodszy o dziesięć lat! Co cię tak odmłodziło?

— Nu... ja si dziś po dziesięciu latach wikąpałem.

Sędzia: Czy pan żonaty?

Świadek: Nie, panie sędzio, ten siniak na głowie pochodzi od zabawy w szyneczku.

— Gospodarzu, a dyć ja już dziesięć lat u was służę...

— Dobrze! naści, zakurz se fajki.

— Maryna... pocałujwa się jesce na dobranoc! Jutro nas ślub, to już się zacniewa bić!...

Matka: Módl się grzecznie, a pójdziesz do nieba.
Kasia: Ale nasz Walek nie pójdzie do nieba?
Matka: Dlaczego?
Kasia: Bo on jeszcze nie umie chodzić.

— Byłeś kiedy karany?
— Raz tylko i przed pietnastu laty.
— No... to jeszcze nie źle! A na wiele cię skazano?
— Na pietnaście lat, wysoki sądzie!

Macierz Polska i fundacya im. Tadeusza Kościuszki.

a) Wydawnictwa:

Nr.		K. gr.
20.	*Królowa Korony Polskiej*. Żywot N. M. P. treściwie opisał Władysław Bełza	—·30
23.	*O budowie zagród włościańskich*, przez M. Moraczewskiego (II wyd.) z liczn. ilustr.	—·40
40.	*Pan Tadeusz*, Adama Mickiewicza, z portretem poety, broszur. K. —·20, oprawny	—·60
41.	*O Hetmanie Żółkiewskim*, napisał F. Papée (III. wyd.)	—·20
50.	*O Stefanie Czarnieckim*, napisał W. Czermak (III. wyd.)	—·25
52.	*Uprawa roślin pastewnych*. II. Ziele. Napisał Wład. Szybiński	—·72
60.	*Rady dla utrzymujących buhaje rozpłodowe*, napisane przez M. S.	—·30
63.	*Nauka o nawozach*. Napisał Wł. Szybiński	—·60
64.	*Pogadanki o hodowli ryb*. Nap. J. Mielnicki	—·20
65.	*Śpiewy historyczne*, J. U. Niemcewicza, z ilustracyami St. Dębickiego, w broszurze	1·—
	w ozdobnej oprawie	1·30
69.	*Encyklopedya*, zbiór wiadomości ze wszystkich gałęzi wiedzy, wydanie drugie, pomnożone i ilustr. w dwóch tomach, w opr.	10·—
70.	*Pisma poetyczne Adama Mickiewicza*. (Ballady i Romance. — Grażyna. — Konrad Wallenrod. — Wiersze wybrane 1817—1832) w broszurze K. —·30, w oprawie . .	—·60
74.	*Jubileusz, czyli lato miłościwe*. Napisał ks. Wawrzyniec Puchalski	—·40
76.	*Tadeusz Kościuszko*. Napisał Antoni Chołoniewski. Z 40 rycinami, 2 tablicami kolorowanemi, przedstawiającemi wojsko Kościuszkowskie i z autografem Kościuszki w broszurze K. 2·—, w kartonie	2·50
77.	*O Maryi Konopnickiej*. Napisał Dr. K. Falkiewicz	—·20
78.	*O wychowaniu* Napisał Dr. Antoni Danysz	1·60
79.	*Uniwersytet Wileński i jego znaczenie*. 59 rycin i 2 tablice kolor., przez L. Tura .	1·—
81.	*Dobry syn*. Bajka z przed lat tysiąca. Napisał Władysław Bełza	—·40
83.	*Polska, obrazy i opisy*. Tom I. zawiera: Krajobraz Polski, Geografię fizyczną i Lud (etnografię); Geografię historyczną i Ustrój społeczny i polityczny Polski, polityczną historyę Polski. — Tom II. zawiera: Historyę literatury polskiej, Dzieje budownictwa i rzeźby, Malarstwo, Muzyka, Rozwój ekonomiczny i społeczny w Polsce. Tom I. w opr.	9·—
	Tom II. w oprawie	11·—
85.	*Obrona Częstochowy*. Wspomnienie dziejowe w 250 rocznicę. Z 4 rycinami. Napisał Fr. Jaworski	—·15
87.	*Drobne gospodarstwo wiejskie*. Poradnik dla młodszych gospodarzy i gospodyń. Napisał Śniegocki, w broszurze K. 1·20, w opr.	1·70
88.	*Z żołnierki na Kaukazie*. Opowiedział J Ciembroniewicz	—·30
89.	*Pod trzeciego króla*. Napisał Jakób Bojko z rycinami	—·40
90.	*Opowiadania rozmaite*, przez K. Królińskiego	—·40
91.	*Puławy*, z licznemi ilustracyami i portretami, przez Wł. Jankowskiego	1·—

b) Biblioteka:

Nr.		K. gr.
1.	*Jan Kochanowski z Czarnolasu*. Napisał Dr. Konstanty Wojciechowski, z portretem i 3 rycinami	—.40
3.	*O lesie i drzewach przypolnych*. Napisał Józef Brykczyński	—·20
4.	*O pogodzie*. Z 32 rysunk. Napisał K. Szulc	—·50
5.	*Oko proroka*. Napisał Władysław Lubicz. (II. wydanie) opr.	3·—
6.	*Rolnik wzorowy*, czyli przypomnienie, co kiedy i jak w gospodarstwie czynić należy. Napisał Dr. K. Miczyński (III. wyd.) w kart.	2·10
	w oprawie	2·60
13.	*Zdrowie dzieci*, przez Dr. Emila Merczyńskiego. Z powszechn. wykładów uniwers.	—·50
14.	*Konstytucya austryacka*. Napisał Dr. Zygmunt Próchnicki	—·60
15.	*O budowie i pielęgnowaniu ciała ludzkiego podczas zdrowia i choroby*. Napisał Dr. H. Kowalski	1·60
18.	*O zwierzętach szkodliwych i pożytecznych w gospodarstwie*. Napisał Dr. Mieczysław Kowalewski z 98 rycinami	1·—
20.	*Jan Kiliński*, przez Dra K. J. Nitmana (II. wyd.)	—·30
21.	*O hodowli drzew i krzewów owocowych*, przez J. Fronia (II. wydanie)	—·70
25.	*Jasiek sierota*. Obrazek dramatyczny w 1 akcie. Napisał Smotrycki	—·20
26.	*Poradnik w sprawach pieniężnych i podatkowych*. Napisał Paweł Ciompa . . .	—·80
28.	*Rok 1863*. Napisał Dr. J. Stella Sawicki. Z 39 rycinami	1·—
29.	*O życiu i dziejach Mikołaja Reja z Nagłowic*. Napisał Czesław Pieniążek . . .	—·50
30.	*Święty Jacek Odrowąż*, patron Polski. Napisała Marya Sandoz	—·30
31.	*Co jeść i pić, aby być zdrowym?* Napisał Bronisław Duchowicz	—·30
32.	*Lirnik Mazowiecki Teofil Lenartowicz i jego utwory*. Napisał A. J. Mikulski . .	—·60
33.	*O gruźlicy*. Napisał Dr. Stan. Domański .	—·60
34.	*Wiek pary i elektryczności*. Napisał Wł. Żłobicki, w broszurze K. 1·50, w oprawie .	2·20
35.	*Stanisław Staszic*. Napisał Dr. M. Reiter. Z 5 rycinami	—·40
36.	*Spłacony dług*. Opowieść z 1831 r. Napisała Walerya Szalaj	1·20
37.	*Księstwo Warszawskie*. Napisał Br. Gebert	—·50
38.	*Święty Jan z Dukli*, patron Polski. Napisała Marya Sandoz	—·40
39.	*Choroby zakaźne*, opisał dr. Domański .	1·—
40.	*Śpiewak „Wiesława“ Kazimierz Brodziński*. Napisał J. Ciembroniewicz. Z 3 ryc. .	—·40
41.	*Zbiór powieści i gawęd*. Ułożył Franciszek Krczek. Z 10 rycinami Witwickiego, w broszurze K. 1·50, w oprawie	2·10
42.	*Wiersze, piosnki z naszej wioski*. Napisał Jantek z Bugaja	1·—
43.	*O utworze St. Wyspiańskiego p. t. „Wesele“*. Napisała I. Kosmowska	—·20
44.	*Powietrze ze stanowiska chemii i hygieny*, napisał Duchowicz. Z rycinami	—·70
45.	*Juliusz Słowacki*, żywot i wybór pism, przez Dra K. Wojciechowskiego, broszurowany K. 1·—, w oprawie	1·50
46.	*Bitwa pod Raszynem*, w setną rocznicę, przez A. M. Skałkowskiego	—·25
47.	*O W. L. Anczycu*, napisał Jan Magiera .	—·40
48.	*Hodowla ptactwa domowego*, przez K. Stasiniewiczową z rycinami w broszurze .	1·60
	w oprawie	2·60
49.	*Rodzinny dom*, gawęda na progu chaty, napisała Jadwiga z Łobzowa	—·80
50.	*Śląsk Cieszyński i jego odrodzenie narodowe*, napisał St. Warcholik	—·50

Oprawa na „Nagrody pilności“: Z Wydawnictw Nr. 20, 81, 85, 88; z Biblioteki Nr. 29, 30, 31, 35, 37, 38, 40 liczy się po 18 groszy za egzemplarz. — Z Wydawnictw Nr. 79, a z Biblioteki Nr. 18, 22, 32, 34, 36, 41 liczy się po 30 groszy za egzemplarz. — Biblioteka Nr. 5 liczy się 60 groszy za egzemplarz. — Przy zamówieniu wystarczy podać numer porządkowy ze spisu wydawnictw „Macierzy“ i ilość żądanych egzemplarzy. — Książeczki oznaczone tłustemi cyframi, polecone zostały przez Wysoką c. k. Radę Szkolną krajową na nagrody pilności dla uczniów uczęszczających do szkół ludowych.

Do nabycia w Księgarni K. Wojnara w Krakowie, ulica Szewska 20.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.